

Wojciech Sobolewski

Krótki Kurs WP(a)

**Warszawska Pomarańczowa Alternatywa
we wspomnieniach i drukach**

Kombatancki życiorys

Pamiętny Sierpień 1980 spędziłem – jak większość działaczy opozycji – na Wybrzeżu. Z tym, że ja całe dnie spędzałem na plaży... Miałem 13 lat, polityką się nie interesowałem, o tym, co dzieje się w niedalekim Trójmieście – nie miałem pojęcia. Burzliwy okres karnawału „Solidarności” przeżyłem równie nieświadomie. Moje zainteresowanie bieżącymi wydarzeniami przejawiało się w osobliwy sposób: kolekcjonowałem plakaty „Solidarności” i NZS-u... zrywając je z autobusów i kiosków. Z tej zbierackiej pasji wynikła zresztą moja pierwsza „konfrontacja z systemem” – pani wychowawczyni na oczach całej klasy podarła mój bezcenny zbiór. Mimo to nadal żyłem jak przeciętny wychowanek PRL-u. Kiedy do mojej szkoły – imienia radzieckiego kosmonauty Komarowa – zawitała ekipa TVP, wygłosiłem do kamery cenną myśl o „potrzebie ustanowienia strefy bezatomowej w Środkowej Europie”. Wieczorem zobaczyłem siebie w „Dzienniku”. Byłem dumny! Choć intuicyjnie stałem po stronie „naszych” i byłem „anty”, mój opór wobec „systemu” sprowadzał się do słownych potyczek z nauczycielami. Nie miałem kontaktu z mitycznym „Podziemiem”.

Odmowa niezgoda i upór przyszedł dopiero po porwaniu ks. Popiełuszki. Wpadło mi w ręce kilka ulotek demaskujących „nieznanych sprawców”. Poroznosiłem je po okolicznych blokach. Potem poszedłem na pogrzeb księdza. Żeby cokolwiek widzieć, wspiąłem się na stojące przed kościołem wysokie drzewo...

...„Aż zobaczyłem – ilu ich”

W tym samym czasie zmieniłem szkołę. To była prawdziwa rewolucja! Nowy był nie tylko patron – u Św. Augustyna wszystko pachniało Wolnością. Pierwszego dnia na szkolnej stolówce zobaczyłem chłopaka sprzedającego „z ręki” podziemne kalendarze. To był dla mnie szok! A dalej poszło jak po sznurku: szybko nawiązałem pierwsze kontakty, zająłem się kolportażem bibuły, rzucaniem ulotek (Robert Jarosz, Jarosław Kawka, Jarosław Basaj, G.O. „Solidarni” z Teodorem Klinciewiczem). Moją Biblią był w tym czasie „Mały Konspirator”. W wir działalności konspiracyjnej rzuciłem się z prawdziwie neofickim zapałem. Jak się później okazało, z tej racji początkowo brano mnie za prowokatora SB.

Tak więc rzuciłem się w wir „knucia”. Co mną – nami – powodowało? W moim środowisku odpowiedź była w zasadzie jedna, dla wszystkich oczywista: To wcale nie wymagało wielkiego charakteru/nasza odmowa niezgoda i upór/mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi/lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku. Ten tekst znaleźmy chyba wszyscy na pamięć, i w jakże wielu „nocnych rozmowach” służył za argument ostateczny.

Po maturze trafiłem na I. rok socjologii U.W. Stare kontakty pourywały się, ale podziemny NZS upomniał się o mnie szybko. Kiedyś, w przerwie między wykładami wspomniałem, że robię audycję o planowanym strajku w BUW-ie (dla... ZSyP-owskiego radia!). To wystarczyło. Zostałem

rozpoznany jako „swój” i z miejsca zaproszony do współpracy (Robert Pastryk).

Z racji talentu malowałem transparenty, ilustrowałem podziemne gazetki („CIA” „NURT”), opracowywałem ulotki i plakaty. W sumie – nic specjalnego. Najciekawsze miało dopiero nadejść.

Pod koniec 1987 r. w prasę podziemną obiegły relacje z happeningów wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, wywołując ogromny rezonans także w środowisku uniwersyteckiego NZS-u. Okazję do zorganizowania pierwszej „pomarańczowej” zabawy w stolicy przynieśli niebawem sami „czerwoni”: ogłoszono, że w kraju odbędzie się Referendum. Tego samego dnia (29 listopada 1987) na błoniach Stadionu X-lecia członkowie warszawskiego NZS-u rozegrali „Wielki Mecz KS Nędza – FC Dobrobyt”. Choć akcję zakończyła skuteczna interwencja MO, wielu z nas poczuło, że „to jest to” – oto pojawiła się nowa jakość w walce z „czerwonym”. Na tradycyjne manifestacje chętnych było coraz mniej; happening przyciągnął nawet tych niezdecydowanych, stojących z boku.

Wąż Antypodwyżkowy

ul. Mokotowska róg Pięknej, 1 lutego 1988

„Organizatorem” zostałem całkiem nieoczekiwanie: na 1 lutego 1988 PPS i „Solidarność Polsko-Czechosłowacka” zapowiedziały wspólny antypodwyżkowy protest w centrum Warszawy. Incydent trwał parę chwil, organizatorzy zostali zwinięci tak szybko, jak ich transparenty. Na ulicy pozostały grupki niedoszłych uczestników, bezradnych i rozczarowanych, że to już koniec. Patrole legitymowały opieszających „przechodniów”. Władza triumfowała. I wtedy rzuciłem hasło: „Robimy węża! ”. W parę chwil grupa entuzjastów uformowała „Węża Antypodwyżkowego”, który począł lawirować między przechodniami i samochodami, a kiedy nadciągnęły patrole milicji – zbiegł na pobliski skwer. Niespodziewanie funkcjonariusze przyjęli reguły gry, bo na sam skwer nie próbowali wejść. Poruszali się za to po jego granicy, usiłując osaczyć Węża, co wzbudzało uzasadniony śmiech „ulicy”. Najbardziej dramatyczna scena rozegrała się z chwilą przybycia milicyjnych radiowozów: Wąż złamał się – jedni uczestnicy rzucili się do środka aut, inni „po staremu” do ucieczki, ale na okrzyki: „Wszyscy do środka!” i „Nie pchać się!” i ci się przełamali i zawrócili do „nysek”. Dla nas wszystkich był to prawdziwy chrzest bojowy. A dla stołecznej milicji – zwiastun nadciągającej plagi.

„Mały Konspirator” albo Radio „Maryja”

Wkrótce dołączyliśmy do organizatorów wiecu. Towarzysze z PPS-u i „SPCz” powitali nas serdecznie, po czym rozsiedli się wygodnie po kątach „przejsiówki”, i... wyjęli kanapki. Dla nich „cztery-osiem” to był chleb powszedni. A dla wielu z nas, uczestników wężowego spisku, był to „ten pierwszy raz”. Wkrótce zrobiło się całkiem swojsko, atmosfera się ociepliła, weterani puścili parę „dołkowych” anegdot, można było całkiem zapomnieć, gdzie się znajdujemy. Uczestników biesiadowania stopniowo ubywało; zabierano nas na przesłuchania. W końcu zostałem sam. No, nie do końca – nieopodał, na betonowym stoliku walały się resztki niedojedzonych kanapek i okazały plik nie rzuconych, a teraz porzuconych ulotek. Kiedy zjawił się pan „do mnie”, ogarnął spojrzeniem cały ten bałagan, po czym bez słowa zgarnął druki i poszliśmy do windy. Chwilę jechaliśmy w milczeniu, kiedy padło sakramentalne: „Kto ci to dał?”. Zrobiło mi się gorąco. W jednej chwili wyobraziłem sobie wszelkie możliwe scenariusze czekającego mnie przesłuchania – z lektury „Małego konspiratora” znałem ich całe mnóstwo. Ale pamiętałem również to, co najważniejsze: *Każdy sposób jest dobry. Chodzi o to, byś zaczął mówić.* A więc – nie dać się wciągnąć w rozmowę. Ale jak? Postanowiłem nie odpowiadać – wcale. Na żadne pytanie. Tak właśnie postanowiłem. Z początku było ciężko. Zacząłem się modlić. Najpierw w duchu, potem pod nosem, a wreszcie na głos. W pewnej chwili rozmowa z przesłuchu-

jącymi mnie SB-kami zaczęła przypominać dwie nakładające się audycje radiowe:

ONI: Skąd masz te ulotki?!

JA: Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...

ONI: Ty się tu modlisz, bohaterze, a tymczasem kolega zza ściany równo cię sypie i zaraz pójdzie do domu.

JA: ...Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami...

ONI: Powiedz chociaż, Jak mocne masz okulary? Może będziesz je mógł zabrać do celi.

JA: ...i błogosławiony Owoc żywota twojego Jezus...

ONI: Słuchaj, co to znaczy „wolny słuchacz na ASP”? Możemy napisać „student”, czy lepiej będzie „niepracujący”?

JA: ...Święta Maryjo, Matko Boża...

ONI: Posłuchaj, Piotrek. Masz na imię Piotrek, prawda?

JA: ...módl się za nami grzesznymi...

ONI: Ty, kurwa, Jak nie zaczniesz gadać, to ci spuścimy taki wpierdol, że cię rodzona matka nie pozna!!!

JA: ...teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Przez lata intrygowało mnie, kto jest autorem „Małego konspiratora”. Teraz mamy rok 2009. Nie ruszając się z miejsca wstukuję w Google: „Mały konspirator”... O, proszę. Jest!

„21 stron formatu A5, offset, 1983 r. Autorzy: Czesław Bielecki, Jan Krzysztof Kelus i Urszula Sikorska.”

Dziękuję Wam!

Stosunkowo Wielkie Manewry „AntyMON-SB”

Studium Wojskowe U.W. 27 kwietnia 1988

Wiosną 1988 zorganizowałem „Stosunkowo Wielkie Manewry «AntyMON SB»” – imprezę ośmieszającą zajęcia Studium Wojskowego. W środowisku NZS-u dość długo mówiło się o potrzebie takiej akcji. Nie widząc przeszkód ogłosiłem: ja to zrobię!... Byłem święcie przekonany, że miejsce planowanej zabawy leży na terenie Uniwersytetu, w bezpiecznej enklawie, do której MO nie ma dostępu. Gdy się zorientowałem, że tak nie jest –

wstyd się było wycofać... I tak zostałem bohaterem – po raz drugi...

Ciężar organizowania tej imprezy wziąłem na siebie dosłownie – na własnej głowie znosząc stopy kartonowych pudeł do produkcji „czołgów”. Gdyby dzisiaj kręcić o tym film, pierwsza scena wyglądałaby tak: dwóch młodych ludzi idzie nie kończącą się drogą, taszcząc na głowach niewiarygodnie ciężkie stopy kartonowych pudeł... Moim towarzyszem od pudeł był działacz NZS-u, Rafał Szymczak (późniejszy lider grupy „Paragraf 22”). Tak zaczęliśmy.

Montaż wozów bojowych, malowanie transparentów, planowanie oprawy artystycznej (świece dymne i petardy) kosztowały mnie okrągły miesiąc pracy. I okrągły miesiąc studiów. Nic dziwnego, że wkrótce wyrzucono mnie z uczelni. Teraz już mogłem całkowicie poświęcić się organizowaniu happeningów.

Gdzie jest generał?

Przygotowanie „Manewrów” było prawdziwą morderką. Jednak największa trudność polegała na znalezieniu osoby, zdolnej rozkręcić zabawę. Choć byłem sprawnym organizatorem, nie widziałem siebie w roli lidera „wiodącego lud na barykady”. Mimo całej sympatii do „Pomarańczowych”, z zaproszenia nie skorzystał m.in. urodzony kabareciarz Wojciech Cejrowski. W końcu zwerbowałem „Porucznika” – jednego z organizatorów Meczku KS „Nędza” – FC „Dobrobyt”. Uczestnicy „Manewrów” zapamiętali jego tubalny głos (posługiwał się bla-

szaną tubą) i udekorowany pięcioma gwiazdami hełmofon czołgisty.

Idą pancry...

Użycie w czasie „Manewrów” ciężkiej broni ostatecznie przesądziło o konfrontacyjnym charakterze widowiska. Jeden z siedmiu zbudowanych pojazdów skutecznie zareklamował imprezę przetaczając się dzień wcześniej w okolicach Krakowskiego Przedmieścia. Korpus wozu tworzyły pokaźne tekturowe pudła dające schronienie dwuosobowej załodze. Solidna nieruchoma wieża zakończona tubą-działem nadawała całości niezwykle fachowy wygląd. Uzbrojona w korkowy pistolet załoga całkiem dobrze symulowała oddawanie strzału: pojazd „odpadał” każdorazowo siłą oddanej salwy. Każdy wóz miał własny, oryginalny kamuflaż chroniący go przed mackami nieprzyjaciela. Wyjątkiem był czołg „Alicja” – prezent przeznaczony dla funkcjonariuszy sił porządkowych. Stalowo-niebieski pojazd obwiedziony charakterystycznym białym pasem nosił na pancerzu ślady walk oraz budzące szacunek dystynkcje. Pojazd zdobiony szeregiem „ikonek” przedstawiających biegnącego demonstranta z flagą i rozczapierzoną dłońią. W ten sposób określono liczbę trafionych przeciwników ustroju. Prace nad czołgami trwały niezwykle długo. Pojazdy prezentowały się nadzwyczaj efektownie. Kiedy o oznaczonej rozkazem godzinie czołgi wytoczyły się przed gmach ufortyfikowanego akademika, zostały powitane huraganowym ogniem „V. kolumny” z jej flagową jednostką: długim na trzy

OBWIESZCZENIE

DNIA 27.04. o godz. 13.00 w bezpośredniej bojowej styczności z akademikami przy ulicy Żwirki i Wigury (róg Banacha)

odbędą się

STOSUNKOWO WIELKIE MANEWRY

KRYPT. „ANTYMON Sb”

To będzie nasz wielki dzień! Razem zamanifestujemy bezgraniczną miłość do armii jako takiej! Jeszcze dzisiaj rozpocznij przygotowania!

ZAPRASZA

MY

pułda pancernikiem „Potiomkin”. Atak przypuszczono z zazdrości: zarówno pod względem walorów plastycznych, jak i uzbrojenia, jaskrawopomarańczowa jednostka znacznie ustępowała naszym, dopieszczonym pojazdom. Załogi dewastowanych Wozów dały się niestety wciągnąć w emocjonujący pojedynek, doszło do zwarcia – i w jednej chwili zamiast defilady mieliśmy wojnę wszystkich ze wszystkimi. Efektowne to widowisko rozegrało się przy akompaniamencie „Śpiewu Walkirii” Wagnera (głośniki w oknach akademika), w apokaliptycznej, spowitej dymem scenerii, wśród eksplozji licznych petard. Oprawę pirotechniczną zapewnił oddział

entuzjastów-saperów, studentów Wydziału Chemii. W ciągu krótkiej chwili Wozy Bojowe – efekt wielodniowej pracy – przestały istnieć.

Chociaż przygotowania do happeningu kosztowały mnie miesiąc pracy, właściwie nie wziąłem w nim udziału. Kiedy na placu przed akademikami ustała bitwa i „Śpiew Walkirii” wybrzmiał do końca, uformował się pochód, który ruszył wzdłuż ogrodzenia Studium Wojskowego. Zorientowałem się, że wszyscy opuścili „centrum dowodzenia” (pokój w akademiku) i nikt nie pilnuje nagłośnienia. Zamiast włączyć się do zabawy, wróciłem do „centrum”, żeby pilnować sprzętu...

Kiedy zabawa dobiegła końca, całe towarzystwo pociągnęło „na herbatkę”, do pobliskiego bufetu (Wydział Geologii UW?). Poszedłem i ja. Sukces opijałem w zasadzie – sam. No, nie do końca – nieopodał przy kawiarnianym stoliku działacze uniwersyteckiego NZS-u też świętowali, zadowoleni, że „się środowisko zintegrowało”. Nikt nie powiedział mi: „dziękuję”, nie postawił herbaty. Oj, gorzkie były te początki...

Happening udał się nadspodziewanie. Entuzjastyczne były relacje w prasie, napisał o nas „Żołnierz Wolności”... Ale najważniejsze dla dalszej historii było pewne spotkanie...

Nie ma wolności bez wojskowości

Takie hasło skandowano podczas manewrów opatrzonych chemicznym kryptonimem „AntyMON – SB”... O 13.00 przy dźwiękach wojskowych marszów i popularnych piosenek z festiwalu kołobrzесьkiego rozpoczyna się defilada. Pośród ośmiusetosobowego tłumu studentów (ludność) maszerują obrońcy naszych granic, jadą czołgi, płyną okręty na czele z wielkim, pykającym dymem z luf swoich dział pancernikiem „Potiomkin”. Na znak rozpierającej serca dumy z naszej armii, rozdawane są materiały WiP-u i oświadczenie Unii NZS w sprawie reformy szkolenia wojskowego. Rozparta dumą ludność rozwija po kolei budzące głośny aplauz transparenty: „Nie Znoszę Studentów” z wizerunkiem uzbrojonego stróża porządku, „Zamienię 48 na 69. Starowicz”, „Rambo z nami”, „Narodowy Front Wyzwolenia Zwolnienia im. Sierżanta Jelenia”, „OLIWY I ŻYTA! Baryła” i inne w for-

mie nieco bardziej imperatywnej: „Major na PAL, Generał na SECAM!”, „Pacyfiści do Pacyfiku!”, „Przekuć czołgi na wołgi, a pepesze na lemiesz!”... Żołnierze wolności (napisy na czapkach) rozdają ludności kawałki kolorowej kredy, gdyż ma odbyć się konkurs plastyczny na temat „LWP wczoraj, dziś i w czwartek”... W pewnym momencie następuje potężna eksplozja, po niej drobniejsze huk, huczki i strzały. Głośniki emitują monumentalną muzykę z „Walkirii” Wagnera. Spowity gęstym, brudnoszarym dymem plac zamienia się w pole morderczej bitwy... Bitwa kończy się definitywnie, gdy do walki (o pokój) wkraczają chłopcy w czerwonych krawatach z przygotowaną rezolucją światowego kongresu pokoju. Rezolucja zostaje odczytana przed bramą studium wojskowego, dokąd pochodem udali się wszyscy zebrani, postępując za jedynym ocalałym w bitwie czołgiem. Pochód śpiewa patriotyczne pieśni w rodzaju „Wstawaj strana narodnaja”, „Czterej pancerni” i „Zdrastwuj Zo-

sieńko”. Tekst tej ostatniej został sprawnie rozkolportowany wśród uczestników happeningu... Atak na studium kończy się fiaskiem, gdyż brama jest pilnowana przez miejscowych oficerów. Jeden z nich ma na rękawie biało-czerwoną opaskę... Można jeszcze dodać, że esbec-twa było sporo i że nie pomogło ono studentom uprzętać wraków czołgów i okrętów z pobojowiska.”
„CIA” (Pismo NZS UW) nr 21, 2 maja 1988

Emisariusz

Na „Manewrach” pojawił się emisariusz Wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, Robert Jezierski, człowiek o niespożytej energii i wyobraźni, „pomarańczowy” wizjoner i rewolucjonista. Gdy na polu bitwy dopalały się resztki bojowych dekoracji, w przylegającym do placu bitwy akademiku wrocławski „Robespierre” roztaczał wizje nowej, wrocławsko-warszawskiej akcji. To było to: jednoczesny happening w obu miastach! Warszawa „w duchowej łączności” z mitycznym Wrocławiem! Właśnie tak – Wrocław był dla mnie miejscem „mitycznym”. W podziemnej prasie

mogłem było od czasu do czasu przeczytać o wyczynach „pomarańczowych”, ale te relacje były dość skąpe i jedynie pobudzały wyobraźnię. Milczenie oficjalnej prasy i TV potęgowało tę aurę niesamowitości, która krążyła wokół ulicy Świdnickiej. A teraz – mieliśmy jednocześnie świętować Dzień Dziecka!

Papierowe hełmy na papierowych głowach

Tuż po 8.00 rano zadzwonił do redakcji poirytowany starszy pan. Mówił, że uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Najcenniejszą rzeczą, o której wówczas marzył każdy mężczyzna i chłopak – był karabin i granat. Najpiękniejszym strojem – białą-czerwoną opaską zastępująca mundur. Dlatego to, co widział doprowadziło go do pasji i dzwoni po to, by podzielić się swoim oburzeniem... – Poubierali się smarkacze – mówił starszy pan – w papierowe hełmy, celowali do siebie z drewnianych pistoletów, robili sobie zabawę z tekturowymi czołgami. Naśmiewali się z wojskowych piosenek, powywieszali bzdurne i ordynarne hasła. Oni, którzy nigdy nie widzieli, jak wali się dom trafiony bombą, nie podkradali się z butelką benzyny pod prawdziwy czołg... Nie będziemy tu przytaczali wypowiedzi żołnierzy – tych, którzy aktualnie pełnią służbę i byli przypadkowymi

świadkami „juwenaliów” urządzonych przed uniwersyteckim gmachem...

I starszemu panu, który do nas dzwonił, i żołnierzom odpowiadaliśmy, że podobne ekscesy mogą i muszą uczciwych obywateli irytować, nie należy jednak przywiązywać do nich zbyt wielkiej wagi. Są to mimo wszelkich wysiłków nadania im rozgłosu – przypadki i zjawiska marginalne. W tym samym zresztą czasie, gdy przed gmachem bawiono się tekturowymi czołgami i prześcigano w skandowaniu głupawych hasel w rodzaju: „Zmilitaryzować żłobek”, w Studium Wojskowym Uniwersytetu odbywały się planowe zajęcia – bez żadnych zakłóceń. Krzykliwa grupa „pacyfistów” wyczyniała więc brewerie w swoim własnym imieniu i bez poklasku, na jaki liczyła. Pytanie jednak – czy na własny rachunek?

Co do tego pytania też nie można mieć wątpliwości. Zamówienie na podobne ekscesy jest oczywiste. Ulotki, które rozdawano, gotowe transparenty („Nie ma wolności bez

wojskowości” – jaki dowcipny, prawda?), obecność kilku zachodnich ekip filmowych świadczą o tym, że rzecz była dobrze przygotowana. Powiedziałbym – przez zawodowców...

„Żołnierz Wolności”, 29 kwietnia 1988

Rewolucja Krasnali

Pasaż Śródmiejski, 1 czerwca 1988

„Rewolucja” była kolejną próbą przeszczepienia działań wrocławskich na stołeczny grunt. Zarówno użyta symbolika (nieśmiertelny Lenin w czap-

REWOLUCJA KRASNALI

Nasza Rewolucja ma zasięg ogólnopolski. W tym uroczystym dniu również stolica włączy się w nurt wydarzeń, posyłając w ramiona Rewolucji kwiat warszawskiej młodzieży.

Rewolucja Krasnoludków nie może odbyć się bez Ciebie! Jej los leży w Twoich rękach. Jeśli nie masz obu lewych – przygotuj się starannie. Duchową łączność ze Sprawą zamienisz w czerwony kwiat garderoby. Elementem krasnalicznym może być również papierowa czapka w kolorze wiadomym. Pożądany wszelkiego rodzaju rewolucyjny ekwipunek w postaci gwizdków, grzechotek, trąbek. Miłe widziane Sztandary Rewolucji jak również transparenty, wyrażające poparcie dla idei Rewolucji Krasnoludków jako takiej.

1.06. Płomień Rewolucji ogarnie całą Polskę.

Tej szansy nie wolno nam zmarnować.

UWAGA

Osoby pozbawione czerwonych akcentów bądź dowodów poparcia dla Sprawy Rewolucji a przebywające tymczasowo w rejonie Wydarzeń narażone będą na szykany i represje ze strony STRAŻNIKÓW REWOLUCJI z racji wzbudzenia niepokojów społecznego swą arewolucyjną postawą.

KOMITET OBRONY REWOLUCJI

Aparat fotograficzny jest również arewolucyjny.

Zostaw go w domu i przyłącz się do nas.

K.O.R.

1.06. godz. 16.00 Pasaż Śródmiejski

ce krasnala już na plakacie), jak i formuła działań – pokojowy przemarsz przez centrum miasta w godzinach szczytu, dywersyjne hasła, piosenki i transparenty – były żywcem wyjęte ze spektakli wrocławskich. Ale było też widać różnicę. O ile nad Odrą ton zabawie nadawali „pomarańczowi” – nad Wisłą niepodzielnie rządzą „niebiescy”. Kompromisowy scenariusz imprezy, zakończonej

Nie jestem Gargamelem

PYT. – Był to zaiste dziwny widok. Grupa przebierańców poprzedzana i zamykana kilkusobowymi patrolami milicji.

ODP. – Tak było 1 czerwca. Happening zaczął się około godz. 16 w pasażu Ściany Wschodniej.

PYT. – Uczestnicy przebrani byli w pomarańczowe stroje krasnoludków, co należy rozumieć jako nawiązanie do „Pomarańczowej alternatywy” z Wrocławia, która urzęduje od pewnego czasu podobne przedstawienia uliczne. Skandowali hasła znane z 40-letniej historii PRL, mieli dzwonki, bębenki i transparenty oraz szturmówki oficjalnych organizacji. Wołano też: „Więcej kapturków – mniej mundurków”.

ODP. – Toteż przyzna pan, że mundurków było niewiele. Zresztą niewiele było też kapturków. Po mniej więcej 45 minutach krzyczenia i skandowania cała grupa ruszyła, poprzedzana milicyjnym patroliem w kierunku Ogrodu Saskiego pod fontannę. Udało się nawet przejść skrzyżowanie Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej bez paraliżowania ruchu ulicznego.

PYT. – W Ogrodzie Saskim rozpoczął pan pertraktacje.

ODP. – Chodziło mi o to, żeby tłum nie zbliżał się do Grobu Nieznanego Żołnierza, bo chyba to nie jest najważniejsze

na życzenie „Gargamela”, nasuwał wątpliwości, czy milicja faktycznie znalazła się – jak głosił jeden z transparentów – „w krainie czarów”. W Warszawie nieśmiało płąsano wokół milicyjnego auta na melodię „Stary niedźwiedź mocno śpi”. W tym samym czasie we Wrocławiu jeden z krasnali tańczył swój słynny „Taniec Wojenny” na dachu milicyjnej „Nyski”.

miejsce do tego rodzaju zabaw. Dwaj krasnale – przywódcy podzielali widać moje racje, bo nawet wystawili własny kordon nie przepuszczając za fontannę uczestników i kibiców. Później po odśpiewaniu nam piosenki „Stary niedźwiedź mocno śpi” grzecznie rozeszli się do swoich domów. Okazali się zresztą tak zdyscyplinowani, że z rzeźb pozejmowali kapturki krasnali i inne dekoracje, a

Kolejny happening polityczny w Warszawie 1 czerwca (Dzień Dziecka) udał się nad podziw. O 16-tej 1,5 – 2 tys. młodych ludzi – duża część w krasnoludzkich, czerwonych czapeczkach i z innymi rekwizytami w tym kolorze, podjęła w pasażu przy Marszałkowskiej zabawę.... Mieli białe flagi w czerwone grochy i transparenty, np. „Jesteśmy mali ale czerwoni”, „Małe jest piękne!”, „Uszatku, nie mów ty-le! ”. Po 20 minutach ruszyli Marszałkowską.... Na przedzie niesiono portret Feliksa Dzierżyńskiego w czerwonej czapeczce z podpisem FELIKS DZIECIOM.

CDN nr 239/240, 10 czerwca 1988

WIELKA AKCJA POSZERZANIA I UMACNIANIA
NA GRUNCIE
czyli
SPACER WYBORCZY W BIELI SKĄPANY

W czynności głosowania zawiera się Istota Człowieczeństwa.
Wybieram więc jestem.
Historia jest szczodłą matką. Oto znów nadchodzi dzień, w którym każdy z nas będzie mógł dowieść swego człowieczeństwa. Nie przegap tej szansy.

19.06, w dniu ustawowo wolnym od pracy, ulic estolicy zapelnia nieprzeliczone rzesze dziarsko przechadzających się Obywateli. Nie będziemy się gromadzili. Nie potrzeba nam transparentów. Wyborcze trąbki i grzechotki zagrają pianissimo. W tak uroczystym dniu zakłócanie nastroju powagi i skupienia oznaczałoby zdradę naszych wyborczych ideałów.

REALIZUJEMY SIĘ POPRZEZ SPACER. MIEJSCEM NASZEGO DZIAŁANIA JEST WIELKI SPACERNAK – STARE MIASTO. ZACZYNAMY O GODZ. 13.00.

Ubiemy się na biało. Kolor biały symbolizuje niewinność, prostotę i prawdę. Czystość i uczciwość. Biel jest kolorem naszego wyborczego święta.

Naszą bronią pozostanie przyjazny uśmiech. Duchowej strawy dostarczy na, lektura Ulubionej Gazety. Dzięki niej zachowamy wewnętrzną równowagę, skupienie i spokój. Ulubiona Gazeta to nasz jedyny sojusznik i wierny przyjaciel.

Zobaczymy się niebawem
Komitet Okłaskiania Radnych.

Stawiamy na indywidualne działania wyborcze.

Stare Miasto, 19 czerwca 1988

Spacer Wyborczy w Bieli Skąpany

Dzień wyborów do rad narodowych (19 czerwca) Warszawa uczciła „Spacerem Wyborczym w Bieli Skąpanym”. Wszyscy zadawaliśmy sobie to samo pytanie: (będą) bić czy nie bić?

Ja zakładałem zdecydowaną reakcję sił porządkowych. Odpowiedzią byłby tytułowy „Spacer” – swobodne przechadzanie się sytych obywateli, rozkoszujących się lekturą „Ulubionej

Bić się czy śmiać się?

Chcemy śmieszka, nie Wojcieszka – skandowano podczas warszawskiego happeningu antywyborczego w niedzielę 19 czerwca – co zresztą stało się ulubionym hasłem Pomarańczowej Alternatywy. Kilka lat temu prawie ci sami ludzie po obu stronach (ZOMO oraz młodzież dziś studencka, która była wtedy owymi wyrostkami palacymi czerwone flagi i rzucającymi w ZOMO czymkolwiek, co pod ręką, a także „stara” opozycja – bo i ona w tę niedzielę dopisała) spotykali się dokładnie w tym samym miejscu w nastrojach skrajnie odmiennych. Ale coraz szerzej wchodzi w modę parodystyczno-happeningowo-parateatralne techniki manifestowania i oto poprzedniej niedzieli chłoniliśmy pełną pierś atmosferą prawdziwości. Czy dobrze to, czy źle?

Dobrze, bo na pewno tak jest przyjemniej. Dobrze, bo te nowe techniki pozwalają manifestować obecność ruchu niezależnego bez strat, albo z minimalnymi, w sposób nieszablony, dający pole do zgoła niewyczerpanej

pomysłowości. Dobrze, bo na imprezę tak bagatelną, jak minione „wybory do rad” reakcją najbardziej odpowiednią był właśnie śmiech. Jednocześnie jednak ów staromiejski happening był poniekąd odzwierciedleniem ogólnej sytuacji patowej w społeczeństwie. – Oni wiedzą, że z wielu względów nie mogą nas skasować siłą, więc udają dobroć. Przyjmują konwencję, która w ich pojęciu sprowadza naszą obecność do postaci mało groźnej, umożliwia im zachowanie twarzy. My – wiemy, że dotychczasowe metody i formy protestu ulicznego znalazły się na bezdrożu, tracą nośność. Z wdzięcznością przystajemy więc na propozycję Majora-Fydrycha i warszawskich studentów, co pozwala nam nie tylko zachować dobre samopoczucie – że „nie odpuszczamy” – ale nawet zyskać dobry humor.

CDN nr 241/242, 25 czerwca 1988

Gazety”. Psy, baloniki, małe dzieci i lody. Pełna sielanka. W tym duchu zredagowałem plakat. Reszta ekipy chciała zorganizować parodię wyborów – prezentację kandydatów, przemówienia i głosowanie. Tę propozycję przegłosowano. Ponieważ odmówiłem „ocenzurowania” wydrukowanych już plakatów utrzymanych w konwencji „spacerowej”, zostałem... wykluczony organizacji imprezy.

Słoneczna czerwcową niedzielą zgromadziła kilkusetosobowy tłum u stóp Kolumny Zygmunta. Milicji jak na lekarstwo – gdzieniegdzie pojedynczy, „święteczny” patrol, przypadkowy radiowóz.

Nie jestem Gargamelem

PYT. – Nie korciło pana, żeby krasnoludkom „kota pogonić”?
Nie miał pan odpowiednich sił?

ODP. – Teraz to pan mnie irytuje. Po pierwsze krasnoludków było raptem kilkudziesięciu, a całe zbiegowisko razem z kibicami liczyło kilkaset osób. Po drugie zdaje się uważ pan, że ZOMO jest tylko od użycia siły przy rozpraszaniu zbiegowiska. Przecież to ostateczność.

PYT. – W sumie, czy pan tego chciał, czy nie – stał się pan aktywnym uczestnikiem happeningu.

ODP. – Tak może wyszło. Robiłem to zresztą świadomie, wykonując polecenie służbowe. Chodziło o to, by nie dopuścić do poważnych zakłóceń w mieście, strat, niepokojów.

PYT. – Czy jednak pański niekonwencjonalny sposób zachowania nie zaskoczył przełożonych? Pożyczył pan nawet krasnalom swój megafon umieszczony na samo-

utrzymane w kabaretowym tonie przemówienia wprowadziły właściwy klimat. Organizatorzy uzgodnili z pokojowo nastawionym oficerem czas trwania zabawy: 50 minut. Po chwili tłum popłynął na Rynek Starego Miasta, gdzie nastąpiła prezentacja „kandydatów” na radnych. W pewnej chwili na środku rynku pojawił się milicyjny gazik. „Gargamel” przekazuje jednemu z liderów (K. Płaska) milicyjny mikrofon. Z głośników pada apel o zapewnienie imprezie kulturalnego przebiegu. Teraz następuje skecz z pojmaniem opozycjonisty przez „siły porządkowe”. Grupa czterech ganiających się w tłumie aktorów umyka jednak

chodzie, co jedna z agencji nazwała przejawem „głasności” w szeregach MO.

ODP. – Moi przełożeni są ludźmi rozsądnymi i nie pozbawionymi poczucia humoru. Byliby niezadowoleni gdyby nie udało mi się spokojnie, bez awantur doprowadzić do zakończenia obu zgromadzeń.

PYT. – Ale mógł pan użyć siły?

ODP. – Już raz pan o tym wspomniał na początku rozmowy. A więc jeszcze raz: po pierwsze użycie siły nie zależało ode mnie. Jedynie cały czas informowałem o tym co się dzieje. I stamtąd mógłby wyjść rozkaz użycia oddziałów zwartych. Ale już na początku założyliśmy, że taka potrzeba nie będzie istniała. Zresztą – jak zaznaczyłem – jest to ostateczność, która siłą rzeczy prowadzi do różnych poważnych następstw. Uczestnicy happeningów 1 i 19 czerwca nie zachowywali się agresywnie. (...)

PYT. – 19 czerwca krasnoludki były ubrane na białą. Czy odebrał pan to jako zmianę orientacji politycznej?

uwagi rozbawionej publiczności. Widmo teatrzyku krąży po Starym Mieście. Na koniec pochód zawraca na Plac Zamkowy. W bocznych uliczkach pojawiają się tymczasem Funkcjonariusze, którzy sprawnie regulują ruch: tędy – nie, a tędy – tak. Powracających pod Kolumnę Zygmunta „wyborców” (zwinęte transparenty) wita znajomy oficer, który grzecznie, choć stanowczo przypomina o warunkach zabawy: „Moi drodzy, rozchodzimy się, niestety, zabawa skończona”... Naistars-

ODP. – Kolor pomarańczowy nawiązywał wyraźnie – jak pan już powiedział – do wrocławskich happeningów. Warszawskie krasnoludki uznały potrzebę usamodzielnienia się. Postanowiły być oryginalne – tak przynajmniej myślę.

PYT. – Ale dalej nie miał pan z nimi kłopotów?

ODP. – Krasnoludki usamodzielniała się i już nie były takie gotowe do współpracy. Koniecznie chciały wędrować itd. Dlatego używałem w pertraktacjach różnych argumentów, od poważnych do żartobliwych, a nawet powiedziałem, że muszę już iść na obiad. Bo widzi pan, to wszystko było niby zabawa, a przecież dało się wyczuć pewne napięcie. Poza tym w takich sytuacjach zawsze istnieje niebezpieczeństwo czyjejś prowokacji, paniki tłumy itd. Obawiałem się tego.

PYT. – Zaproszono pana na następne spotkanie?

ODP. – Krasnale rozjeżdżają się na wakacje – jak sądzę. Nie wyznaczono następnego spotkania. A chciałbym się z nimi spotkać, bo obiecali mi odbitki zdjęć, które robili.

Rozmowa z kpt. Leszkiem Majem, dowódcą pododdziału ZOMO, Przegląd Tygodniowy nr 27, lipiec 1988

Przesieka

Maj 1988

Nie było happeningu pod takim tytułem. Ale Przesieka – mała wioska w Karkonoszach – zasługuje na osobne potraktowanie. Tu powstała koncepcja świętowania wydarzeń sprzed 20 lat – „bratniej pomocy” udzielonej bratniemu narodowi czechosłowackiemu przez sojusznicze armie Układu Warszawskiego. Tu snuliśmy sięgające daleko w przyszłość plany „pomarańczowej” rewolucji.

„Hymn” Pomarańczowej Alternatywy

Nie będzie Albańczyk pluł nam w twarz
i dzieci naszych niemczył.
Przebudzi się ojczyzna wnet
i naród jej pajęczy.
Lodówki w lud, kiełbasa dla mas
a dla nas pomarańcze,
bo tylko my, Rumunów lud
potrafię dzieci niańczyć.
Sztandary wznies i naprzód idź
by zetrzeć w proch fanfary.
W niewoli braw zjadamy strach
budując trzeci Paryż.
Nadzieję nam rozpaczy krzyk,
co z tubki się wyciska.
Nie będzie Pigmej gnębił nas
na starych wysypiskach.

Słowa: R. Jezierski, W. Sobolewski

Atmosferę Przesieki najlepiej oddaje utwór, który nazwaliśmy roboczo „hymnem” PA.

Konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co nam chodziło.

„Miki Mousoleum”

Prawdziwie „pomarańczowym” hymnem był za to „Taniec wojenny” wrocławskiej grupy „Miki Mousoleum”. To już nie tzw. drugi obieg kultury; to obieg trzeci. W Przesiece słuchało się – i śpiewało – na okrągło: „ZOMO na Legnickiej”... „Walki o pokój”... „Ruskiego keczupu”... czy właśnie wspo-

mnianego „Tańca wojennego” w wykonaniu lidera zespołu Krzysztofa „Kamana” Kłosowicza:

Zatańczyłbym z wami taniec wojenny,
ale trochę bolą mnie plecy.

Wiecie – wczoraj nosiłem worki z koksem.

Zatańczyłbym z wami taniec wojenny,
ale trochę bolą mnie kolana.

Wiecie – wczoraj kłęczałem na grochu.

Zatańczyłbym z wami taniec wojenny,
ale trochę boli mnie serce.

Wiecie – już wczoraj tańczyłem ten taniec.

Polityka kulturalna

Rano budzik wierce świadomość
Odrzucasz koldrę i zwlekasz się,
Zapalasz radio – poranna wiadomość:
W Chile znowu jest całkiem źle.
Jest środek dnia, wszyscy są w pracy
W radiu leci stary Vivaldi
Przecież w końcu zwykły robot-nikt
nie musi słuchać muzyki poważnej.
Zapada zmierzch – chwila refleksji,
teraz się przyda tomik poezji
Lektor czyta uroczę wiersze,
żebyś nie zchamiał do jutra doszczętnie.
Polityka kulturalna
słodka płukanka mózgową
Polityka kulturalna
dyskretna „down-presja” radiowa.

Ruski ketchup

Kto dowiedzieć zechce się kogo przymknie dziś SB.
Kto dowiedzieć zechce się kogo przymknie dziś SB.
Gazy buch! Babilońska maszynaria w ruch!
Gazy buch! Babilońska maszynaria w ruch!
Długo nie trzeba czekać:
ruski ketchup, ruski ketchup, ruski ketchup!
Długo nie trzeba czekać:
ruski ketchup, ruski ketchup, polski ketchup !
Krewka Odrą płynie – polski ketchup.
Krewka Odrą płynie – ruski ketchup.

Śnieżka, 19 sierpnia 1988

Braterska Pomoc

Ideę happeningu na granicy polsko-czechosłowackiej w 20. rocznicę interwencji rzuciłem na wspomnianym obozie w Przesiece, w maju. Dwa miesiące później niewielką grupą „pomarańczowych” zjechaliśmy na rockowy festiwal do Jarocina. Zdarzyło się tak, że jeden z nas (R. Jezierski) trafił do szpitala ze skręconą nogą. Zrobiono prześwietlenie. Z uzyskanej tym sposobem kliszy rentgenowskiej, sporządziłem szablon plakatu-odezwy ozdobionej wizerunkiem „bratniego” czołgu. Farby w sprayu (do odbijania szablonu) podkradliśmy gościom, którzy przybyli na festiwal aż z Niemiec. W ciągu jednego dnia na murach domów, na sklepach i na koszulkach uczestników festiwalu pojawiły się dziesiątki czołgów zachęcających do udziału w zbliżającym się happeningu na Śnieżce. Jak się potem okazało – akcja w Jarocinie ściągnęła zaskakująco wielu niezrzeszonych ochotników z całego kraju. Dodam tylko, że w ogóle jej nie planowaliśmy.

Sama akcja przeszła nasze oczekiwania. Już

na stacji w Karpaczu (dyskretna) obecność milicji nie uszła naszej uwagi: podzieliliśmy się na dwie grupy, które obrały za cel schronisko na Śnieżce. Spodziewaliśmy się tam połączyć siły z nadciągającą od południa czeską odsieczą. Mój fantazyjnie umundurowany oddział poszedł po linii najmniejszego oporu – kupiliśmy bilety na wyciąg krzeselkowy. Jak się należało spodziewać, nasi pogranicznicy z miejsca przystąpili do zdecydowanej akcji. Niedoszłych interwentów internowano w kolejności, w jakiej opuszczali oni krzeselka wyciągu. Zmysł taktyczny wykazał jedyny autentyczny żołnierz, który w dogodnym miejscu wyskoczył ze swojego krzeselka i w ten sposób uniknął haniebnego niewoli. Był to sam Major. Chociaż WOP-iści nie podejmowali dalszych działań poza podwojeniem pilnujących nas strażników, po trzech kwadransach sama nuda pchnęła nas wreszcie do działania. Przewróciwszy strażników, rzuciliśmy się do ucieczki. Hasłem do akcji była pieśń *Avanti poppolo*, hymn włoskich komunistów, wykonywany przez nas z lubością przy byle okazji. Poza paroma nieszczęśliwcami wszyscy internowani zbiegli. W chwilę później

żołnierze rzucili się w pościg. Przewaga uciekających polegała na lekkim uzbrojeniu – korkowce, szable i szpady, plastikowe strzelby. Tymczasem obciążeni beużytecznymi „kałaszkami” WOP-iści zostali daleko z tyłu. Nasz sztandar bojowy (skrzyżowane pociski na modłę emblematu Czerwonego Krzyża) powiewał znów swobodnie w górze. Warto tu również wspomnieć o bohaterskiej postawie Czechów, którzy jako jedyni dotarli do schroniska.

Potem przyjechała wrocławska SB, zapakowali nas na budę ciężarówki i zawieźli na komisarjat. Przez kolejny rok byłem nękanym wezwaniami na kolegium w Karpaczu. Ale spodni – nie oddałem.

Ob. Wojciech Sobolewski
s. Jerzego ur.26,12.1966r.
ul.Gorlicka 2/54
02-130 Warszawa – Ochota

Na podstawie art. 46§1 Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia wzywa się obwinionego do złożenia wyjaśnień na piśmie w sprawie własnej z wniosku o ukaranie sporządzonego przez KMO w Karpaczu za to że: w dniu 19 sierpnia 1988r w Karpaczu na ul. Śnieżki około godz. 14.00 publicznie nosił na sobie spodnie typu „MORO” staniowiące część umundurowania wojskowego, do noszenia których nie miał prawa.

Wyjaśnienie w powyższej sprawie należy napisać, własnoręcznie podpisać i przesłać na adres tut. Kolegium w terminie natychmiastowym.

Warszawska P.A.

Latem 1988 opuściłem ekipę stołecznych „happenerów”. Nie podzieliły nas pieniądze ani poglądy polityczne. „W gruncie rzeczy była to sprawa smaku”... Decyzję przyjęto jako „zamach na jedność środowiska akademickiego” – było to jeszcze w czasie, kiedy uliczne happeningi traktowano jako uboczny przejaw działalności NZS-u.

Co nas podzieliło?

Różniliśmy się poczuciem humoru: zabawy w konwencji „Wodniki kontra Smerfy” (4 kwietnia 1988, Stare Miasto) – nie śmieszyły mnie.

Inaczej widzieliśmy rolę organizatorów. Upie-rałem się, że happening ma angażować wszystkich obecnych: uczestników, obserwatorów, przechodniów. I przede wszystkim – milicjantów.

Dzielił nas także stosunek do prasy: uważa-

„Jesteśmy cyganerią polityczną”

rozmowa z elitą „Paragrafu 22”

WAGA: – Obecnie świat warszawskich happenerów jest rozdarty...

PŁASKI: – Zgadza się. W pierwszej grupie happeningowej byłem ja i Cimciak oraz Rudy (Soból – przyp. red.) obecny szef WPA. Nasze wspólne happy to m. in. robiony na zamówienie pod Studium Wojskowym UW oraz krasnoludki (...) Następnie to był 19 czerwiec. I tutaj zaczął się konflikt. Konflikt personalny między mną a Rudym. My chcieliśmy zrobić parodię wyborów – Rudy nie; uważał, że milicja będzie interweniowała. Tymczasem happening się udał, było ok. 2000 ludzi, został rozbity

łem, że udzielając wywiadów, wprowadzimy do grupy niezdrową rywalizację. Zakładając WPA, wprowadziłem zasadę: „No press”.

Podzieliła nas nawet sprawa... nazwy. Ja byłem za opcją „pomarańczową”: dla „naszych” byłby to czytelny znak jedności z Wrocławiem, dla „czerwonego” – pewien kłopot. Ale i na to nie było zgody.

Więc założyłem Warszawską Pomarańczową Alternatywę.

SocSztab

Trzon grupy, tzw. SocSztab, tworzyli studenci warszawskich uczelni: Rafał Tichy, Grzegorz i Karol Korczyńscy, Michał i Tomasz Wójcikowie, Marcin Rudnicki, Adam Ryć, Andrzej Gałązka, Paweł Szczęsny, Przemek Falczyński oraz tajemniczy Ernest. Z czasem dołączyli do nas studenci PW – Przemek i Piotr, oraz tajemnicze dziewczęta: Magda i Ewa. Początkowo grupę wspierali działacze NZS-u – Andrzej Papierz i Marcin Meller.

przez milicję... Rudy wtedy się obraził i nasza współpraca skończyła się. Chodziło jeszcze o to, że większość ludzi nie chciała nazwy Pomarańczowa Alternatywa. Doszła do tego mania prześladowcza Wojtka (Rudego – przyp. red.) – w każdym widział ubeka, czuł się osaczony. Nie przeczę, że po nas przyjeżdżały radiowozy, brano nas na rozmowy przed akcjami itp. Najpierw miało być takie *gentlemen agreement*. My robimy jedną firmę, on drugą. Mamy wspólne pieniądze, robimy tę samą robotę. Jed-

W zabawach Warszawskiej PA uczestniczyli też wierni wrocławscy „towarzysze” – Jacek Kudłaty, Andrzej Kielar i Robert Jezierski.

Obrazy SocSztabu odbywały się – jak przystało na tak rewolucyjne gremium – w cieniu potężnego gmachu „Domu Partii” – w kamienicy przy ul. Nowy Świat 2/4, w mieszkaniu braci Korczyńskich.

Chociaż trzon ekipy stanowili członkowie podziemnego NZS-u, nie były to osoby „z pierwszych szeregów”. Grupa nie była zinfiltrowana, co wyszło przy okazji pierwszego jesienno happeningu. W przeddzień imprezy SB dokonała „prewencyjnych” zatrzymań domniemanych organizatorów. Jak się okazało, tylko jeden z zatrzymanych działaczy NZS-u miał coś wspólnego z planowaną akcją. Jak na ironię, zatrzymany Marcin Meller miał dowodzić „pomarańczowym” ZOMO. Następnego dnia pozbawiony przywódcy oddział, uzbrojony w tekturowe pały i tarcze oraz świece dymne do wypłaszania gryzoni podzielił losy przywódcy.

nym słowem tworzymy takie ciało, które można by nazwać Komitetem Happeningowym. To się zerwało. On się obraził o kontakty z Majem, o to, że ja z Cimciakiem mieliśmy dostarczać zdjęcia z happeningów do „Timesa” (daliśmy zdjęcie Cimciaka zamiast jego).

„Waga” (Pismo NZS PW), marzec 1989

Pl. Dzierżyńskiego, 7 października 1988

Happening w Obronie Komunistycznej Ojczyzny

Grudnia nie damy!

Ten dzień

Happeningi powstawały w specyficznym czasie, w szczególnym „klimacie”. Gdy ustalaliśmy datę zabawy na Pl. Dzierżyńskiego, wyszło na to, że powinna się odbyć:

...jesienią (bo latem opozycja odpoczywa),

My, postępową młodzież stolicy zwracamy się z niniejszym apelem do wszystkich zatroskanych obywateli: OBYWATELE! PATRIOCI! Sytuacja jest krytyczna. Przeciwnik mobilizuje siły. Atakowane są fundamenty socjalistycznego państwa. Kierownictwo partii niezdolne do podjęcia radykalnych działań, otwarcie mówi o możliwości porozumienia z ideologicznym przeciwnikiem. Najbardziej zaciekli wrogowie Socjalistycznej Polski zyskują oficjalny status partnera naszej Partii, ogarniając swym destrukcyjnym wpływem coraz szersze kręgi zdeorientowanego społeczeństwa. Zdrowy trzon Partii, jej zahartowane w boju masy członkowskie, z niepokojem obserwują poczynania niektórych towarzyszy, próbujących zawrócić bieg historii. Stąpieniu ostrza walki klasowej towarzyszy niekonsekwencja, niezdecydowanie, brak wiary w podstawowe wartości ustroju, w socjalistyczny humanizm. W tej sytuacji beczyność byłaby wobec Narodu przestępstwem. Musimy powiedzieć DOŚĆ!

My, postępową młodzież stolicy swoją postawą i zdecydo-

...w październiku (wiadomo – przyjdą studenci),

...na początku miesiąca (żeby zdążyć przed spodziwaną falą studenckich strajków),

...w piątek (zatrzymanych w piątek zwalniano w sobotę wieczorem, tj. przed upływem regulaminowych 48 godzin).

Tylko jeden dzień spełniał wszystkie warunki. Był to 7 października. Na godzinę przed happeningiem okazało się, że jest to również... Dzień Milicjanta.

waniem wyrażamy gotowość przejęcia kierowniczej roli Partii. Gotowość obrony nienaruszalnych zasad naszego ustroju. Swoją postawą dowiedzimy, że socjalizmu jesteśmy warii.

Wzorem w naszej walce – duma polskiego ruchu robotniczego – FELIKS DZIERŻYŃSKI. Naszym orężem – jego żelazne zasady. Nasz? busola – jego nieśmiertelne, zawsze aktualne słowa: „NAPRAWDĘ SŁUŻY POLSCE TEN, KTO SŁUŻY SPRAWIE MIĘDZYNARODOWEGO PROLETARIATU”.

7.10. o godz. 15.00 spotykamy się na placu jego imienia, aby dać świadectwo wierności naszym wspólnym rewolucyjnym ideałom. Nasze transparenty dowiodą rzetelnego poparcia dla sprawy socjalizmu. Nasze werble i gwizdki dadzą odpór postawom niezdecydowania i wyczekiwania. Czerwona garderoba (koniecznie;) pograży przeciwnika w poczuciu braku społecznego poparcia.

Postępową Młodzież Stolicy,
czyli Warszawska Pomarańczowa Alternatywa

„Pupa”

Od początku Warszawska P.A. stawiała na „konfrontacyjny” charakter zabaw, czego wyrazem był premierowy „Happening w Obronie Komunistycznej Ojczyzny – «Grudnia nie damy!»”. Nasze intencje najtrafniej oddaje „Instrukcja obsługi” – ulotka demaskująca „Wujka Gargamela” – milicyjnego specja od wyciszania zabawy. Ten osobliwy druk kolportowano w tłumie już w trakcie happeningu, choć właściwie nie był potrzebny: „Wujek” sam pokazał kły. Towarzyska atmosfera wiosennych zabaw ulotniła się bezpowrotnie. I o to w końcu chodziło. Zabawa na Placu Żelaznego Feliksa zgro-

madziła kilka tysięcy uczestników i mimo wczesnego zatrzymania organizatorów, trwała ponad cztery godziny. Jej bohaterami były tasiecowe kordony milicjantów chaotycznie przemierzających plac wzdłuż i wszerz. Po stolicy krążyły potem plotki o dzikich hordach młodzieży, które wykolejały tramwaje. Cel został osiągnięty – propagandowa „pupa” znikła jak ręką odjął.

Towarzysze

W środowisku akademickiej opozycji panowała atmosfera tolerancji światopoglądowej. Najważniejsze było samo „knucie”; o idee spierano

się rzadko. Kiedy działacze PPS-u usłyszeli, że na Pl. Dzierżyńskiego szykuje się zabawa w obronie „socjalistycznej” Ojczyzny, poczuli się dotknięci. Żeby nie psuć towarzyskich stosunków, zmieniłem Ojczyznę na „komunistyczną”, co było jeszcze zabawniejsze. A socjaliści? Z wdzięczności kolportowali nasze ulotki. „Socjalizm” ostał się tylko na ulotkach.

„W Imię Boże! ”

A co zostaje w pamięci? Atmosfera:

Do godziny „W” pozostało niespełna pięć minut. Niewielkie mieszkanie, w bloku przylegającym do Pla-

cu stanowi idealny punkt wypadowy. Chociaż okna wychodzą na Plac, nikt się do nich nie zbliża. Kawalerka zatłoczona do granic możliwości; teraz kręci się tu ponad dwadzieścia osób. Do tego liczne rekwizyty i dekoracje. Kiedy z ulicy pada nawoływanie do „zachowania spokoju” – o spokoju nie może być mowy! Ponawiane komunikaty milicji podgrzewają atmosferę: wiemy, że tam, na dole, już jest gorąco. W tej sytuacji decydujemy się na desant w dwóch oddzielnych ekipach. Sprawdzony, wrocławski model. Jedna ekipa wypada na Plac od strony sklepów. Jej atutem jest przepiękny krwisto-czerwony Smok Porozumienia Narodowego. Smok jest wyjątkowo cenny, musi więc

DO MIESZKAŃCÓW WARSZAWY!

Rodacy: sytuacja jest krytyczna. Wrogowie Socjalistycznej Ojczyzny mobilizuje siły. Otwarcie nawołuje się do rozliczenia Partii z rzekomych błędów przeszłości. Na nowo rozdrapywane są trudne i bolesne sprawy historii. Kwestionuje się osiągnięcia i sukcesy epoki stalinowskiej, dorobek myślowy wielkich przywódców, ludzi o nieskażonym autorytecie, którzy nadali naszej rzeczywistości obecny kształt. Idzie w zapomnienie dorobek wielu pokoleń, wspólnie wzniesiony z popiołów polski dom nadal jest celem niewybrednych ataków antysocjalistycznej i antypolskiej ekstremy inspirowanej przez zachodnie służby specjalne. Garstka politycznych bankrutów, probu.ja.ca zawrócić bieg historii, coraz śmielej nawołuje do nielegalnych zbiegowisk i demonstracji, do nieposłuszeństwa i samowoli. Owe nawoływania rozlegają się tym głośniej i częściej, im bardziej kraj potrzebuje spokoju i cierpliwości, wytężonej pracy i dyscypliny. W ostatnim okresie stały się one szczególnie natarczywe, np. na dzień

7.10 bliżej nieznanie grupki zdezorientowanej i zagubionej młodzieży występujące pod pseudonimem tzw. „warszawskiej Pomarańczowej Alternatywy” bądź „1 kg pomarańczy” otwarcie wezwały do parapolitycznych orgii i awantur. Te, nie mające nic wspólnego z naszą narodową tradycją, z duchem polskiej tolerancji, niesmaczne popisy, odbędą się nieprzypadkowo na placu im. F. Dzierżyńskiego. Zapewne ich organizatorzy chcą w ten sposób sprofanować postać wielkiego patrioty, dumę Polskiego Ruchu Rewolucyjnego.

Obywatele: apelujemy do waszych sumień i serc! Jeśli chcemy zachować się godnie, dowieść naszej obywatelskiej dojrzałości, jeśli utożsamiamy się z dorobkiem Socjalistycznej Ojczyzny – omińmy z daleka ów żaloszny popis przeciwników naszego ustroju.

7.10. o godz. 15.00 każdy prawdziwy Warszawianin omija z daleka Plac Feliksa Dzierżyńskiego.

Zatroskani Mieszkańcy Warszawy

wylądować w bezpiecznym miejscu. Druga, wspomniana przez pomarańczowe ZOMO, wypada od strony ul. Senatorskiej. Zakładamy natychmiastowe wmięszanie się w tłum. W kilkanaście osób pokonujemy gęsiego kilka pięter dzielących nas od wyjścia na Plac. Po drodze spotykamy reportera z kamerą. Widząc nasze przebrania, stanowczo odradza wyjścia na ulicę: „To samobójstwo”. W ciszy pokonujemy ostatni korytarz. W uchylonych drzwiach widać znajomy służbowy pojazd, poza tym nie wiemy nic. Naradzamy się. Najlepszy wydaje się błyskawiczny desant pod pomnik, czas nagli... „No to co, panowie? W IMIĘ BOŻE!” Z tym okrzykiem wypadamy na ulicę.

Nie wiadomo, ilu policjantów regulowało ruch na Pl. Dzierżyńskiego pamiętnego 7 października 1988. Identyfikujące opaski na głowach SocSztabowców nie były tego dnia potrzebne. Organizatorzy dosłownie wbiegli w tłum funkcjonariuszy... Zdjęcie agencji Reuter's przedstawia spacyfikowanego Smoka Porozumienia Narodowego (z A. Papierzem) w otoczeniu dziewiętnastu (!) funkcjonariuszy MO. Reprezentant Wrocławia Andrzej Kielar jako jedyny zdołał dopaść stóp „Żelaznego Feliksa”. Obezwładniony przez funkcjonariuszy wyrwał się jeszcze ku Idolowi, wzywając pomocy: „Feliksie, ratuj! Feliksie, patrz, co oni z nami robią!”.

Mroczna Alternatywa

Warszawska ulica ma to do siebie, że opinie są podzielone. Były głosy, że to prowokacja. Starzy ludzie czytając ulotki nie mogli pokoiżyć faktów. „To jest zamęt! Komuś zależy, aby macić wodę” – usłyszałem opinie przed jednym z kiosków, oblepionych ulotkami zachęcającymi do manifestacji na Placu Dzierżyńskiego.

R.Karaś, „Stolica” nr 46, 13 listopada 1988

Na krawędzi rozumu

Rozmowa z kpt. Andrzejem Zaczyńskim, rzecznikiem prasowym szefa SUSW

Wydaje mi się, że nieprzypadkowo wybrano również godzinę 15.00 na rozpoczęcie tej „pokojowej” manifestacji. Pół godziny później pracownicy wychodzą z biur, robi się bardzo tłoczno, a w tłumie, bardzo wiele rzeczy może się zdarzyć. Tłum złożony nawet z przypadkowych osób, reaguje w sposób nie dający się przewidzieć.

„Politechnik”, 30 października 1988

Oficer niebieskich, wzywający przez megafon do rozejścia się, wykazał duży talent: „Co się gapiacie – krzyczał w tubę – może czekacie na oklaski?!”. I rzeczywiście, nastąpiła po tym burza oklasków oraz okrzyki „Młodzież z Partią!” (...)

– 002, szybciotko „szóstkę” przeprowadzić pod pomnik. Szybciotko! No widzisz, znowu nas zaskoczyli... To jest taka przepychanka, bo to dziadostwo skacze nam tylko po tych płotach i tyle. Trzeba to wszystko rozcinać, nie dopuścić do zgromadzenia się... przeganiamy się z jednej strony na drugą...

– Trzeba podzielić role. Jedni gonią, ale rejon już raz opanowany trzeba utrzymać. Śródmieście jest pełne. Jeżeli będziesz musiał „bombonierki” (więźniarki – przyp. red.) wysyłać, to w kolejności Praga Północ i Żoliborz...

– Jest gdzieś w zasięgu naszych jakaś więźniarka? Bo mam jeszcze trochę towaru do sprzedania.

– Nie ma. Wszystkie sprzedane. Zaraz ci powiem, gdzie możesz ich targać...

– Wiesz, ja im mogę proponować buty oczyścić i wysłać ich do domu.

„PWA” nr 33, 14 października 1988

Rekwizyt

Jednym z ciekawszych rekwizytów happeningu był znak drogowy „Zakaz palowania krasnali”. Nadzwyczaj okazały emblemat przedstawiał sylwetkę Funkcjonariusza ZOMO i uciekającego przed nim krasnala w stosownej czapce błazna. Złowrogi Funkcjonariusz wznosił pałkę do ciosu. Uciekający błazen-krasnala, potrząsał tuż przed nosem stróża porządku dzwonkiem.

Tygodnik „CDN” (nr 245, 15 października 1988) opublikował relację z happeningu. Opatrzył ją zdję-

Happening?

List do redakcji

... zanim zdążono rozkręcić zabawę, szybka interwencja milicji uniemożliwiła przeprowadzenie happeningu. Bilans: zwichnięty bark u jednego z uczestników, inny bity pałką, kilku pobitych na komendzie, cztery kolegia. Zyski? No właśnie, może warto by się zastanowić nad korzyściami, jakie przynosić mają happeningi. Z obserwacji środowiska wnoszę, że na tego typu akcje uczęszcza młodzież, która nie ma odwagi wziąć udziału w 1-wszo, 3-cio majowych manifestacjach... Ludzie ci chodzą na „krasnoludki” czy „Felixplatz” z prostej przyczyny: jak do tej pory tam nie bili. Czy po to, by ta olbrzymia masa zastraszonych, mająca ambicje uczestnictwa w manifestacjach ulicznych, miała moralną satysfakcję i mogła uciszyć krzyk sumienia – warto wystawiać ludzi pod pały?! Czy można narażać ludzi na bicie i poniżenie dla głupkowa- tych uśmiechów w cieniu jednej z najmniejszych postaci Europy Wschodniej – „Krwawego Feliksa”? Czy to aż takie zabawne – przebrać się za ZOMowców czy też wdziawać krwawą czerwień komuny? Należy zadać pytanie: kto jest odpowiedzialny za te zajścia?

„Waga” (pismo NZZ PW), październik 1988

ciem przedstawiającym Funkcjonariusza ZOMO i leżącego przed nim krasnala: złowrogi Funkcjonariusz wznosił pałkę do ciosu. Leżący przed nim błazen-krasnala potrząsa tuż przed nosem stróża porządku nadzwyczaj okazałym emblematem przedstawiającym sylwetkę Funkcjonariusza...

Intencje

Kiedy w sobotni wieczór opuszczaliśmy noclegownię komisariatu przy ul. Waliców, po pełnych napięcia godzinach spędzonych na „dołku” zapanało ogólne rozprężenie. Uszliśmy parę kroków. gdy tuż obok niespodziewanie zatrzymała

się taksówka. Wsiadliśmy bez wahania. Kierowca z miejsca nawiązał do happeningu z poprzedniego dnia. W atmosferze ogólnej euforii i radosnego podniecenia, które wszystkim nam udzieliło się po opuszczeniu aresztu – kierowca rzuca nagle suche, rzeczowe pytanie: „Czy myślicie, że milicja trafnie odgadła wasze intencje?” Atmosfera zgęstniała w mgnieniu oka. W taksówce nie było medalika ze św. Krzysztofem ani tym bardziej różańca.

21 października 1988

Domek na Świdnickiej

Teraz władza usiłowała przedstawić to, co się dzieje w stolicy jako „pomarańczową” herezję.

W związku z tym udaliśmy się (m.in. W. Sobolewski, G. Korczyński, M. Meller) z pokutną pielgrzymką do nadodrzańskiej Canossy, by zacerpnąć ducha zabaw organizowanych przez „fanatyków teatru otwartego”. Wrocław organizował właśnie „Domek na Świdnickiej”.

Happeningi bez happy endu

Rozmowa z mjr W. Garstką

PYT.: Dotychczasowe imprezy Pomarańczowej Alternatywy na ogół się ludziom podobały. Mnie też, a panu?

ODP.: Niektóre pomysły, zwłaszcza tych kilku z Wrocławia, którzy są inicjatorami tego ruchu, fanatykami teatru otwartego, ludźmi z pewnym polotem i poczuciem humoru, ja osobiście cenię i odnoszę się do nich z sympatią. Nie brak im fantazji. Oni odkrobują pewien nałot zrutynizowanego widzenia rzeczywistości tworząc autentyczne happeningi i teatr uliczny. Jednak w innych ośrodkach spotykamy od pewnego czasu próby często nieudolnego, a wręcz prymitywnego naśladownictwa. Nie staje fantazji, pomysłowości, nie wystarcza dystansu i poczucia humoru, robią się w końcu ponure i wulgarnie „zadymy”.

I. Jurczenko, „Prawo i życie”, luty-marzec 1989

Pomarańczowa Alternatywa zaowocowała w Warszawie czymś, co niewiele ma wspólnego z jej wrocławską ideą. Mamy tu do czynienia nie z happeningiem, ale z jakąś formą deprecjacji wszelkich wartości, z historycznymi włącznie. Drwina też winna mieć swoje granice.

R.Karaś, „Stolica” nr 46, 13 listopada 1988

WROCLAW – 21.X.br. na ulicy Świdnickiej odbył się happening Pomarańczowej Alternatywy pod hasłem „Budujemy dom”. Gdy uczestnicy rozchodzili się po zakończonej zabawie, zostali zaatakowani z dawno nie oglądaną brutalnością. Zatrzymani zostali: Andrzej Kielar, Robert Jezierski, Wojciech Sobolewski, Grzegorz Korczyński i Marcin Meller. Wszyscy byli bici z niezwykłą zaciętością, jedynie „Majora” zatrzymano z pełną kurtuazją. Pobito również dwie dziewczynki: 12-letnią Grażynę Wilk i przewieziono ją do pogotowia, 13-letnią Kasię Kaczyńską, która wystąpiła w obronie szarpanej matki, milicjant uderzył z całą siłą w twarz.

Informacja Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, CDN nr 248, 7 listopada 1988

Stare Miasto, 6 listopada 1988

Z gruntu apolityczna impreza czyli **Rew-Rewia Soc-Mody**

Brutalność, z jaką potraktowano „Happening w Obronie...” miała swoje dobre strony. Mogliśmy być pewni, że podobne działania znów doprowadzą do użycia siły. Było jasne, że wrogość Funkcjonariuszy nie jest podyktowana bieżącym rozwojem wypadków, ale racjami natury ideologicznej. Skoro interwencję milicji uznaliśmy za pewną, należało znaleźć taką propozycję zachowania, która skutecznie ośmieszy interweniują-

cych Funkcjonariuszy. Wybór padł na modę. Pomysł uczczenia wigilii Rewolucji Październikowej zwołaniem pokazu mody miał wiele zalet:

1. Mobilizował „masy” do wykazania aktywności i fantazji;
2. Proponował zabawę, która miała szansę powodzenia niezależnie od obecności milicji;
3. Nie wymagał pieniędzy.

Ulotki podsuwały kilka pomysłów na rewolucyjną kreację. Jedną z propozycji brzmiała: „przebierz się za X. przykazanie”; dzisiaj brzmi to dość antyklerykalnie, wbrew intencjom organizatorów i ówczesnym nastrojom. Miejscem zabawy obwoła-

no niekonfrontacyjne okolice Starego Miasta.

Jeden z epizodów zasługuje na szczególną uwagę. Kiedy w drodze na Nowe Miasto uczestnicy zabawy trafili na szpaler milicji, pochód zatrzymał się w pewnej odległości. Dwóch wrocławskich emisariuszy podjęło wówczas próbę sforsowania milicyjnego kordonu: na ziemię niczyją wyczołgał się Bajkowy Pojazd (Andrzej Kielar na czworaka, ale nie do końca – w rękach trzymał rowerowe koło) dosiadany przez Podróżnika (Jacek Kudłaty). Do tej przedziwnej konstrukcji podłączony był „na trzeciego”, grubą liną używaną przez wspinaczy.

Jak takie чудо dotarło w sam środek Starego

Mamy niewątpliwie zaszczyt zaprosić Was wszystkich jak leci co do jednego na happening a właściwie to ma być

Rew-Rewia Soc-Mody
czyli impreza z gruntu apolityczna

Bawmy się! Niech ustana wszelkie waśnie zwady i spory! Moda walczy i zwycięża! Nieważne kto skąd przychodzi – ważne jak się wystroił. Możliwości jest wiele.

Przebierz się za: poradnię zdrowia psychicznego, niewykorzystane rezerwy, sieć barów mlecznych, ubiegłoroczne zbiory rzepaku, świadomość społeczna, grafomanię, wczesny postimpresjonizm, X przykazanie, narodziny nowej tradycji, bądź daleko idące wnioski –

To oczywiście tylko niektóre możliwości. Szeroki wachlarz propozycji dostarczy ci poranna prasa.

Spotkamy się 6.11 (niedziela) o godz. 14.00
w okolicach ul. Świętojańskiej (Stare Miasto)

Warszawska P. Alternatywa

Wydarzenia ostatnich tygodni wyrobiły w nas jakże słuszne przekonanie, iż wszelkie działania godzące w obowiązujące normy życia społeczno-politycznego z góry skazane są na niepowodzenie, a ich organizatorzy na polityczny niebyt. Zrozumieliśmy swój błąd. Precz z happeningami! Precz z politykierstwem! Niech żyje beztroska zabawa na świeżym powietrzu w porze poobiedniej! Vivat Coca-Cola, szybkie auta i moda. Bądźmy kolorowi, beztroscy i apolityczni. Spotykając się w najbliższą niedzielę 6.11 około godz. 14.00 na organizowanej w okolicach ul. Świętojańskiej Rew-Rewii Soc-Mody publicznie damy wyraz naszemu przywiązaniu do ekskluzywnej garderoby i gustownego image'u, który jest dla nas wszystkim. Rewia jest impreza z gruntu apolityczna, a jej zbieżność w czasie z przypadającą na dzień następny rocznica – przypadkowa i trudna do uchwycenia. Takie nasze ogólne założenia: zasadniczo realizujemy się poprzez spacer w uprzednio przygotowanych kreacjach. Nad poziomem artystycznym imprezy czuć będą specjalne lotne komisje, odnotowując wyróżniające się zjawiska (nagrody?).

Szczególnie preferowane będą duże gabaryty i amobilność konstrukcji. Również wszelkie zdarzenia grupowe mogą liczyć na wysokie noty. W celu spotęgowania efektu plastycznego możesz posłużyć się dźwiękiem. Wszystkie chwytły dozwolone. Uwaga! W zabawie wezmą także udział wytypowane przez resort zuniformizowane spec-komisje. Zadaniem tychże będzie premiowanie szczególnie udanych kreacji potwierdzeniem ich tożsamości, bądź – w przypadku prawdziwie mistrzowskiego poziomu – zaproszeniem do limuzyny. Tradycji bikiniarstwa stanie się zadość. A więc bawmy się! Niech na czas naszej Rewii ustana wszelkie waśnie zwady i spory. Precz z polityką. Moda jest wszystkim i do niej należy ostateczne zwycięstwo!

Do zobaczenia na gwiazdnym szlaku –

Warszawska P. Alternatywa

Miasta? Po prostu – taksówką. „Taryfa” była ulubionym środkiem transportu happenerów: umożliwiała dyskretną obserwację otoczenia, niekrępujące rozmowy, a przede wszystkim przewóz dużej liczby rekwizytów (przebrania, dekoracje, transparenty). No i wreszcie – szybki „desant” w sam środek wydarzeń. Najbezpieczniejsze były „taryfy” zaopatrzone w breloczek ze św. Krzysztofem, ewentualnie różaniec. To gwarantowało życzliwość kierowcy. Tym razem taksówkarz wykazał wiele sprytu, by dowieźć nas w sam środek Starówki, omijając liczne patrole. A widząc nasz niepokój, uspokajał: – *Mnie nie musicie się bać. Ja z*

Bujakiem w Ursusie „Solidarność” robiłem...

Tym sposobem wehikuł dostał się w epicentrum wydarzeń, i bezczelnie toczył się w stronę szpalery milicjantów. Kiedy dotarł do rzędu błyszczących walonek, usiłował znaleźć drogę pomiędzy nogami Funkcjonariuszy. W tłumie zapadła cisza – wszyscy spodziewali się najgorszego. Muzycznym tłem akcji było milicyjne „iii-ooo-iii-ooo”, które wygrywałem na dwóch klawiszach ręcznej melodyki. Tymczasem milicjantom ani było w głowie zaarrestować pojazd – nie było rozkazu. Zamiast tego funkcjonariusze rozpoczęli dziwne płasy – dyskretnie przesuwali nogę za

nogą, usiłując zablokować pojazd i dosiadającego go Podróżnika. A ten znajdował kolejne przeświety... W ten sposób milicjanci wzbogacili happenskie *spectrum* środków wyrazu o taniec – tzw. „chodzonego”.

Triumf improwizacji widoczny był też pod koniec zabawy, kiedy grupa wypieranych z pola walki przebierańców spontanicznie ruszyła na Pl. Dzierżyńskiego. Ponura sława tego miejsca wręcz prowokowała do złożenia kwiatów pod pomnikiem patrona milicji. Tu także zabawa zakończyła się interwencją.

6.11 na warszawskim Starym Mieście odbyła się rewia Soc-mody. Do pełnego pokazu niestety nie doszło. Milicji udało się skutecznie zablokować okoliczne ulice i rozbić co większe grupy modeli i widzów, których zebrało się kilka tysięcy. Uczestnicy i widzowie przez ponad godzinę próbowali znaleźć na Starówce jakieś miejsce wolne od sił porządkowych w nadziei, że w końcu jednak do pokazu dojdzie. Na próżno.

„Przerwany pokaz mody”,
PWA nr 37, 11 listopada 1988

Pasaż Śródmiejski, 29 listopada 1988

Wielkie Żarcie

W czasach, gdy nieodłącznym atrybutem rządzącego ideolo była ojcowska surowość, powoływano się w rocznicę wyborczej farsy (29 listopada 1988) na prawo młodzieży do satysfakcji (także kulinarnej) musiało się źle skończyć.

Po raz kolejny taktyka wciągania sił porządkowych w absurdalne działania miała święcić triumfy. Przeszukiwanie szkolnych tornistrów pod kątem „nielegalnych” artykułów spożywczych, zatrzymywanie krnąbrnych konsumenten-

tów, legitymowanie częstujących, a także zabawne nieporozumienia z udziałem przypadkowych przechodniów – wszystkie te wydarzenia złożyły się na ogólną atmosferę pamiętnego widowiska, którego charakteru niepodobna rozpatrywać w kategoriach politycznej walki.

Zanim deszcz przestał lać, w przejście między „Warsem” i „Sawą” wjechała trąbiąc milicyjna „suka”. Wypchnęła ludzi do pasażu, a tam już czekali milicjanci z pałami.

Młodzież rozproszyła się, lecz prędko wróciła. Milicjanci odczekali chwilę, po której na znak swego dowódcy rzucili się do bicia. Bili uciekających

przed sobą, bili przylegających do ścian (większość drzwi do sklepów była tego popołudnia zamknięta). Takie akcje powtarzały się wielokrotnie. Bardzo wielu młodych ludzi prowadzono do suk, legitymowano, spisywano, wielu pobito...

Szablon

Działania PA, skierowane do licealistów i studentów, zrywały z pokutującą w podziemiu estetyką. Ich nowatorski charakter widać było gołym okiem; Zaproszenia na happeningi „niosły ze sobą nową treść, dreszcze na wskroś serc i głów”. Nie tylko treść, ale i formę. Jeżeli tylko pozwala-

Wydalo się! Pod płaszczkiem niewinnych na pozór haseł (Precz z groszkami!) ukryci za plecami działwy politykierzy usiłowali doprowadzić do ogólnonarodowej katastrofy. Ale młodzież mamy nie od parady. Wykryty w porę spisek stłumiono w zarodku. Ustrój robotników i chłopów wyszedł z tej próby obronna ręka, a nieskalane masy socjalistycznej młodzieży już niebawem wezmą udział w radosnych obchodach I Roczniczy Referendum.

To właśnie równo rok temu lud stanął przed historyczną szansą zadecydowania o czymkolwiek – Konsekwencja tego epokowego wydarzenia był milowy krok do przodu i zmiany na lepsze. Już dziś możemy być dumni z naszych osiągnięć, z dokonań minionego okresu.

Szczególne prawo do satysfakcji ma młodzież. Ona to wła-

śnie pojawi się w okrągła rocznicę pamiętnego wydarzenia na ulicach Warszawy, aby zmanifestować radość płynącą ze spełnienia najskrytszych marzeń i oczekiwań. Uroczyste obchody przybiorą formę WIELKIEGO ŻARCIA, jakie urządzimy sobie na tyłach D.T. Centrum, w śródmiejskim pasażu. Herbatniki, słone paluszki czy choćby zwykła kromka chleba, która poczęstujesz bliźniego wystarczy do aktywnego uczestnictwa w naszej zabawie.

Mile widziane kubki.

Szczegół techniczny: nie idziemy donikąd. Wystarczy nam pasaż, ponieważ urządzamy ucztę, a nie dym!

Precz ze schematami! Głodni czekają.

PASAŻ ŚRÓDMIEJSKI, 29.11 godz. 15

WARSZAWSKA P. ALTERNATYWA

Niebieska alternatywa

Rozmowa z kpt. Andrzejem Zaczyńskim, rzecznikiem prasowym szefa SUSW

- Alternatywa do czego?
- A dlaczego pomarańczowa?
- Może dlatego, że wesola?
- Może komuś się to kojarzy z owocem, ale jest to też kolor pośredni między bielą i czerwienią. Możliwości interpretacji są różne.

„Na przełaj”, 8.01.89 lub 8 października 1988

ły na to środki techniczne, plakaty drukowano w kolorze, lub przynajmniej kolorowano sprayem, co wychodziło taniej. Chętnie posługiwano się szablonem, niezwykle skutecznym „ostrzem wal-ki propagandowej”, spopularyzowanym za spra-wą ruchu „Wolność i Pokój”. Druk czarno-biały był ostatecznością. Ulotki reklamujące Wielkie Żarcie (wersja luksusowa, nakł. 400 szt.) były te- go dobrym przykładem: na oficjalne wyborcze formularze do głosowania (wykradłem je z osie- dlowego domu kultury) naniesiono fantazyjny, secesyjny napis za pomocą szablonu.

Na godzinę przed zapowiadaną imprezą zają-

łem pozycję wyjściową w „garażu”. Tajemne to miejsce, mogące pomieścić ciężarowy samo- chód, przylega bezpośrednio do kina „Atlantic”. Oddzielone wysokim murem od górujących nad pasażem galerii (które podczas happeningu mia- ły pełnić rolę estrady) zapewnia idealna kryjów- kę – dyskretną, a jednocześnie położoną w cen- trum wydarzeń. Ukryty ze mną towarzysz – Jarek Gruszecki – zdążył jeszcze wrócić z kiosku (po- trzebne były zapalki), kiedy usłyszeliśmy pierw- sze wezwania do zachowania spokoju. Stanow- czy ton komunikatu w niczym nie przypominał przedwakacyjnej konferansjerki kpt. Maja. W tej

nie wróżącej nic dobrego sytuacji opracowaliśmy plan krótkiego show o łatwym do przewidzenia zakończeniu. Jediną niewiadomą scenariusza był czas, jakiego Funkcjonariusze będą potrze- bowali, aby się dostać na galerię. O umówionej godzinie zaczęliśmy odpalać olbrzymią świecę dymną, która miała zapewnić plastyczną oprawę występu. Ponieważ konspiracyjne cudo okazało się odporne na wszelkie próby podpalenia, trochę rozczarowani wyskoczyliśmy z kryjówki, by chwi- lę później pojawić się na galeriach. W dole, czte- ry metry pod nami, ujrzelśmy licznie zgroma- dzonych smakoszy. Poza przeczesującymi teren

Jedzenie i bicie

Tego dnia i o tej godzinie „moce ciemności” zapanowały nad Warszawą. Zrobiło się ciemno jak w nocy, rozpętała się wichura i gradowa burza z piorunami. To na niebie. Na ziemi zaś, wzdłuż domów „Centrum” zaparkowały dziesiątki niebieskich samochodów i setki młodych mi- licjantów z długimi pałami ruszyło do boju. Dowodził ni- mi gruby milicjant z czarnym wąsem.

Happeningowa młodzież... razem z przechodzącymi ludźmi skryła się przed deszczem i gradem pod dachem między „Warsem” i „Sawą”. (...) Mieli ze sobą paluszki i ciasteczka, którymi częstowali się wzajemnie i wszyst- kich naokoło (łącznie z milicjantami). Cała działalność antypaństwowa polegała tym razem na jedzeniu palusz- ków i jednym okrzyku: „Smacznego!”

Grażyna Narocz, „KOS” nr 20, 11 grudnia 1988

– Są ludzie, którzy krzyczą „smacznego!” i bawią się doskonale. Inni pytają: kto na to pozwolił, dlaczego tak się dzieje? Przecież za to nikt nie bierze odpowiedzial- ności.

„Niebieska alternatywa”...

Wyobraźmy sobie sytuację, że przyjeżdża ktoś samocho- dem z innego miasta. Nie wie, że akurat za chwilę odbę- dzie się tu happening. Parkuje więc samochód w pasażu. I nagle młodym ludziom przychodzi do głowy, żeby za- częło się dziać ciekawiej. Podpalają samochód.

„Niebieska alternatywa”...

Funkcjonariuszami większość przybyłych wydała się mile zaskoczona naszym nieoczekiwanym pojawieniem. Tym bardziej, że korzystając z dogodnej sytuacji (my tu, oni tam) rzucaliśmy w zgromadzoną w dole ciżbę paczki herbatników, paluszków i innych łakoci. W końcu Funkcjonariusze odkryli tajemne wejście prowadzące na górę. Nie tracąc chwili zagałem do zgromadzonych wykonując przy tym jaskółkę na krawędzi kładki. Publiczność nagrodziła popis brawami, a tymczasem siły porządkowe forsowały barierkę broniącą wstępu na górę. Operujący w dole Funkcjonariusze nadzwyczaj łapczywie chwytali

spadające z góry smakołyki; młodzież reaguje w podobny sposób na koncertach rockowych idoli – każda rzecz rzucona ze sceny jest swego rodzaju fetyszem, o który wybuchają bójki. Gdy od nadbiegających sił dzieliło nas już tylko paręnaście metrów, usiedliśmy na krawędzi galerii rozciągając ponad głowami publiczności gustowny transparent: „NSZZ Kucharzy SOLI MAM DOŚĆ!». Gdy Funkcjonariusze byli tuż-tuż, puszczona przez nas szmata swobodnie poślizgnęła się nad głowami zgromadzonych. Mój towarzysz został odprowadzony, a mnie powleczono za rękę do przylegającej do galerii knajpy. Siedząc na

ziemi skupiałem na sobie pełne wyrzutu spojrzenia kawiarnianych gości, którym cała ta sytuacja najwyraźniej była nie w smak. Klatką schodową – schodami w górę, schodami w dół – dowleczono mnie do innego pomieszczenia. Moi dobroczyńcy zniknęli za drzwiami, a ja zorientowałem się, że siedzę na podłodze komisariatu. Funkcjonalne połączenie knajpy z posterunkiem – znane z Małej Apokalipsy” – odebrała mi resztki ochoty do zabawy. Kiedy wstałem, z przylegających do holu pokoi wychynęli zaciekawieni oficerowie. Zdjęty litością patrzyłem na ich blade, umęczone twarze, myśląc, że być może nigdy nie oglą-

My nie interweniujemy dlatego, że oni wygłaszają hasła, tylko że istnieje sytuacja grożąca zakłóceniem porządku.

„Niebieska alternatywa”...

Niektórzy milicjanci brali nawet paluszki, którymi ich częstowano, a potem i tak bili. Inni mieli zaciśnięte z nienawiści szczęki, jeszcze inni byli po prostu pijani. „I co, ludzi nie wolno bić? Ha, ha, ha” – szyderczo śmiał się jeden z nich, kiedy zakończył pałowanie i odpoczywał przed następną akcją. Młodzieży ubywało, happening się skończył. Ja sama i kilkoro dzieci moich znajomych powróciliśmy do domu ze śladami pałek i butów na plecach i nogach. Przecież nie można tak zupełnie bezkarnie jeść paluszków na ulicach Warszawy.

„Jedzenie i bicie” ...

Dzisiaj oni, a następnym razem wyjdą pielęgniarzy i będą protestować, na przykład przeciwko noszeniu białych fartuchów. Na szczęście nie każdemu chce się organizować happeningi.

„Niebieska alternatywa”...

dały słońca. Także z mojej winy. Tymczasem rozpoczęła się rewizja osobista. Przybyły z dworu starszy pan wpadł w furję znalazłszy w moim plecaku kobiecą perukę. Widząc we mnie spadkobiercę faszystowskich oprawców zaczął mi przypalać włosy, budząc niekłamane zainteresowanie zebranych wokół Funkcjonariuszy. Ostatnim punktem tej części programu był wyczerpujący bieg klatką schodową, w czasie którego goniący mnie Funkcjonariusze uderzali pałkami o metalowe barierki powodując nieprzyjemny hałas. Po przewiezieniu mnie do sąsiedniego komisariatu dopełniono formalności. Zdarzył się tam miejsce

zabawny incydent: Funkcjonariusze błędnie odczytali wykonany na modłę opozycyjnych haseł napis. Trzeba było sporządzić nowe formularze związane z zarekwirowanym narzędziem przestępstwa.

Ambasada

Spotkanie z Panią Doradcą Ambasadora USA ds. politycznych (zima 1988) zaaranżował W. Cejrowski. Używając języka PRL-u – „w toku dyskusji wypowiedziano wiele zbieżnych i zróżnicowanych opinii, żywa rozmowa na interesujące strony tematy była owocna i przebiegała w atmosferze otwartości i odpowiedzialności. Podkreślono, że wymiana poglądów na temat, a zwłaszcza dotyczących sytuacji, wykazała bliskość stanowisk obu stron.”

Happenings bez happy endu

Rozmowa z mjr W. Garstką,

Teatr otwarty, uliczny jest inicjatywą godną pochwały. Milicja interesuje się tym tylko z punktu widzenia ochrony takiego spektaklu.

I. Jurczenko, „Prawo i życie”, luty – marzec 1989.

Skutki „Wielkiego Żarcia”

Na happening organizowany pod tym hasłem przez warszawską „Pomarańczową Alternatywę” 29 listopada w pasażu Śródmiejskim, na tyłach Domów Centrum, prócz uczestników zjawiała się milicja w sile 24 Nys, 6 „Gazików”, 4 więźniarek i samochodu operacyjnego. Zatrzymano ok. 60 osób, w tym wielu uczniów szkół średnich.

„Prawo i Bezprawie” nr 20/21,
listopad/grudzień 1988

Pasaż Śródmiejski, 20 stycznia 1989

Niewidzialna Armia czyli Konspira Musi Być

Przebieg „Wielkiego Żarcia” potwierdził tezę o istnieniu spisku: aktywnych niegdyś Funkcjonariuszy zredukowano do roli bezwolnych realizatorów cudzych koncepcji estetycznych. Obowiązująca linia „walki i porozumienia” co i rusz przybierała kształt pały. W sprzyjających warunkach już nawet pojedynczy gest mógł prowadzić do nieprzewidzianych konsekwencji. Z drugiej strony mieliśmy świadomość, że dotychczasowa formuła zabaw groziła emocjonalnym wyjałowieniem. W poszukiwaniu nowych form spotkań odwołaliśmy się do tradycji antycznej Agory – miejsca nieskrępowanej wymiany myśli. Uznaliśmy, że śródmiej-

ski Pasaż z okalającymi go galeryjkami doskonale pasuje do tej roli. Mieliśmy sobie pogadać. Propozycja w odezwie forma działań – konspiracyjna pantomima – wydała się ze wszech miar trafiona: gromadziła uczestników w oznaczonym miejscu, a w przypadku interwencji skutecznie ośmieszała działania milicji. Byłby to triumf surrealizmu socjalistycznego. Tak się jednak nie stało. Historia potwierdziła estetyczne intuicje gen. Jaruzelskiego: „Ufam, że zwycięży realizm.”

Happening okazał się kompletnym niewypałem: rewolucyjnie uświadomione kierownictwo sobie, a masy – sobie. Niewygodowane oczekiwanie tłumu lapidarnie sformułował jeden z przybyłych: „Przyszedłem tu, bo miał być dym.” Propozycję zrobienia dymu podchwycił były „pomarańczowy”, Marcin Meller. Zziębnięta publiczność przyjęła ją z gorącym entuzjazmem: zebrani

ochoczo ruszyli w stronę siedziby KC.

Przebieg happeningu zarejestrowała Monika Olejnik, reporterka radiowej „Trójki”:

UCZESTNIK: To jest pantomima. Udają, że mają jakieś transparenty... w pewnym momencie przestraszyli się, zaczęli zwijać... schowali transparenty za pazuchę... Oho, jest chyba ZOMO... tak, tak, biją pałami... nie, już przestali bić. Proszę zobaczyć, legitymują naszego „głównego”... gonią ich!

M. OLEJNIK: To też oczywiście pantomima?

UCZESTNIK: Tak, to też, chociaż podejrzewam, że już niedługo nie będzie. Ale na razie bawimy się bez udziału naszych drogich przyjaciół.

MELDUNEK RADIOWY: Oni między sobą się szarpiają, wrywają sobie transparenty, tak jakby ich ktoś atakował... Spowodowali zabicie dwóch rur jarzeniowych. Poza tym tam wśród okrzyków są

Niewidzialna Armia czyli Konspira Musi Być

„Wolna sztuka jest jedyna i najbardziej niebezpieczna sztuka walki z wistością rzeczy i rzeczywistość o tym wie”

Ruch Nowej Kultury, Wrocław 1980
– odezwa nr 1

Po Wielkim Żarciu czas na rządy Wielkiej Wyobraźni. Potrzebne są dobre pomysły i nic więcej. Urządzamy konspirę w środku miasta. (Pasaż wspaniale nadaje się do tego celu. To prawdziwa kolebka polskiej konspiracji.) Zaprezentujemy całe bogactwo form opozycyjnej walki, posługując się językiem pantomimy. Możesz trzymać transparent, rzucać ulotki, sprzedawać

prasę, zbierać podpisy pod petycją, malować mury sprayem (artyści preferują wałek i szablony), rozklejać plakaty. Możliwości jest znacznie więcej. Jeden warunek – żadnych rekwizytów. Rekwizyt to kapitulacja pantomimy. Wszystko wyrażamy gestem, ruchem, postawą ciała, mimiką. Towarzyszy nam kompletna cisza. Jedynym dopuszczalnym dźwiękiem będzie bicie naszych głęboko zakonspirowanych serc.

Pamiętaj – do transparentu potrzebne są min. 2-3 osoby (może być np. 10) i grupa czytających klakierów. Przy malowaniu sprayem potrząśnij puszką – farba lepiej się wymiesza. Jeśli wybrałeś ulotki – nie rzucaj ich kilogramami, bo zakatujesz tę szlachetną formę. Dobry konspirator długo ocenia sytuację, trzymając rękę pod płaszczem, chcesz zbierać podpisy, rozdawać prasę, wyjdź do ludu. Pozytywna reakcja klientów

D.T. Centrum to najmiłsza z nagród. I krok do przodu. Klejenie plakatów to bardzo niebezpieczne zajęcie. Zorganizujcie 4-osobową ekipę. Dwóch klei, dwóch obstawia. Strzeżcie się niewidzialnych milicjantów. Przy takiej robocie nietrudno o wpadkę.

Wpadka to też wdzięczny temat – niewidzialny funkcjonariusz legitymuje Cię, przegląda zawartość plecaka – robi, co tylko zechcesz. Może nawet wywlec z tłumu i zakuć w kajdanki. Jeśli zabraknie Ci ulotek, zorganizuj grupę, która na miejscu zrobi dodruk na sicie (albo legitymuj byłych towarzyszy walki).

HASŁO DNIA – TRALA LALA!

Pasaż 20.01. g.15.00

Warszawska P. Alternatywa

takie hasła: „A na drzewach zamiast liści będą wi- sieć winogrona!”... W tej chwili utworzono taką grupę, która wbiega w środek, powodując prze- wracanie jakby i zamęt. Rzucane są te, pomi... jabłka (pomarańcze, przyp. aut.) oraz rozrzuca- ne są i kolportowane między sobą dużej wielko- ści ulotki.

M. OLEJNIK: W jakiej sytuacji wkroczy pan i pań- skie oddziały? Kpt. Maj: Jak będzie niszczenie mienia, chociaż to już jest.

M. OLEJNIK: Ja myślę, że oni mogą być trochę za- wiedzeni, że nie ma milicji?

MAJ: Ich sprawa.

SOBOL: Słuchajcie, zróbmy totalny numer; Cho- dzi o to, żebyśmy porozmawiali: po cholere przy- chodzimy na happeningi, czego my chcemy?

TŁUM (skanduje): Po cholere?! Po cholere?!

SOBOL: Jesteście nic nie warci, bo przychodzicie

tutaj na dym! Możecie iść do ogródka jordanow- skiego. Gardzę wami! Nie macie nic do powiedze- nia, potrafcie tylko skandować czerstwe hasła! To jest wymóżdzenie! (Gwizdy)

MELDUNEK RADIOWY: Około pięćdziesięciu ta- kich aktywniejszych wykrzykuje w rejonie fon- tanny: „Gdzie jest milicja? ” No... Tak, jakby cze- kali i chcieli, żeby ich pogonić.

SOBOL: Słuchajcie, zamiast skandowania może- my regularnie porozmawiać! Domagacie się ja- kiejs trybuny? Od komuny będziecie żebrać, żeby wam dali coś powiedzieć w telewizji czy w „Na przełaj”? Paranoja! Tu jest miejsce, gdzie każdy może coś powiedzieć!

MARCIN MELLER: Chciałem powiedzieć, że ro- bi się zimno, zakłócamy tutaj ruch. Można by się przejść, pozwiedzać miasto. Proponuję udać się na Nowy Świat!

MELDUNEK RADIOWY: Tam wznoszą takie okrzy- ki, że między Nowym Światem a Belwederem jest taki biały dom i „Idziemy na Nowy Świat! ”

M. OLEJNIK: Myśli pan, że pójda pod KC?

MAJ: Może, ale nie powinni dojść.

TŁUM (skanduje): Na Nowy Świat!

Reportaż Moniki Olejnik z happeningu „Niewidzialna Armia”, „Zapraszamy do Trójki”, 21 stycznia 1989

Księżyc jest łysy, a oni pomarańczowi. Happening studentów UW

W piątek 20 bm. w Śródmiejskim Pasażu wyznaczili sobie spotkanie studenci UW reprezentujący Pomarań- czowa Alternatywę. Happening – pantomima imitująca zajścia uliczne przeistoczyła się szubko w „studencki po- chód” w kierunku pl. Zamkowego. Idący na czele nieśli transparent „Księżyc jest łysy”, a cała grupa skandowa- ła „Uwolnić Gagarina”.

Pod Kolumną Zygmunta zebrani ogłosili, że z dniem dzi- siejszym zostaje zmieniony ustrój, rząd i nazwa nasze- go kraju. Władza zostaje przekazana w ręce monarchy Urbana I, a terytorium między Odrą a Bugiem nosi od- teraz nazwę URBANIA. Następnie ogłoszono plan „urba- nizacji”.

O godzinie 16.30 ku zdumieniu własnemu i przygod- nych obserwatorów wszyscy spokojnie i bez przeszkód rozeszli się do domów. Próbowaly od czasu do czasu in- terweniować staruszki, postulujące zagonienie uczest- ników happeningu do łopaty.

aut: (dań). „Sztandar Młodych”, 23 stycznia 1989

Kompromitacja

Najbardziej osobliwym pomysłem, jaki pojawił się w całej działalności WPA był projekt happeningu „Klęska Na Trzy Tuby”. Pomni złych doświadczeń „Niewidzialnej Armii” zaopatrzyliśmy się w tuby nagłaśniające. Chociaż sprzęt – podarunek ZHR-u – nie gwarantował porozumienia z masami, umożliwił jednak publiczną ekspresję, czyli po prostu głośne gadanie. W ten sposób powstał projekt improwizowanego kabaretu, który miał ośmieszyć samych twórców. Nasz plan przedstawiał się następująco: w krytycznym dniu, o ustalonej godzinie na Pasażu pojawia się trójka happenerów. W nastrój zabawy o nieznanym do końca charakterze wprowadzić ma przybyłych gości jeden z „konferansjerów”, jednak wobec niespodziewanego zagubienia tekstu (manifestu? odezwy?) wygłasza improwizowane, nieudolne zagajenie. Sytuację próbuje ratować drugi mówca – podejmuje się roli zapchaj-dziury, jednak kiepskie żarty, jakimi usiłuje wypełnić chwilę kłopotliwego oczekiwania rozczarowują tylko publikę. Mijają długie, pełne napięcia minuty. Słychać pierwsze gwizdy. W tak beznadziejnej sytuacji posiadacz trzeciej tuby próbuje przyjść w sukurs kolegom, ale rozregulowany sprzęt odmawia posłuszeństwa. Publiczność jest zażenowana. Gorączkowe chwile naradzania się organizatorów „na stronie” transmituje niewyłączona przypadkiem „gadała”, co tylko pogłębia rozczarowanie

publiczności. Tymczasem dają znać o sobie podstawieni prowokatorzy, którzy z wielką energią rozniecają niezadowolenie tłumu. Nieudacznicy zostają obrzuceni odpadkami (ogryzki, śmiecie z kosza). Rozpaczliwe wezwania do zachowania spokoju sprawiają, że „szał zamienia jednostki w masę”. Dochodzi do rękoczynów.

Ten trudny aktorsko spektakl nie został, niestety, zrealizowany. Sam pomysł wart jest odnotowania, gdyż dowodzi „twórczej samoświadomości”, jaka towarzyszyła działaniom warszawskich happenerów.

PRL

Skrót ten oznacza prawdopodobnie „Public Relations”. W WPA obowiązywała żelazna zasada ignorowania mediów. Wyjątkiem od tej reguły było spotkanie SocSztabu z redaktorami jednego z austriackich tygodników. Wydarzenie to, noszące znamiona happeningu, było eksperymentem na żywym ciele mass-mediów. Sympatycznych dziennikarzy poczęstowano kaszanką serwowaną na tekturowych tackach z podobizną gen. Jaruzelskiego. Z wypowiedzi członków SocSztabu wyłonił się obraz paramilitarnej organizacji zwalczającej narkotykową mafię w stolicy i toczącej z nią bój o wpływy wśród szkolnej młodzieży. W toku wyreżyserowanego spektaklu kolejni uczestnicy wywiadu opuszczali spotkanie rzekomo w skutek niemożności uzgodnienia stanowisk z kolegami.

Pasaż Śródmiejski, 24 lutego 1989

Pollock Potrafi

Kolejną akcją umiejscowioną w Pasażu miało być „Pomarańczowe Państwo”. Ideę karnawałowej w charakterze zabawy odłożyliśmy jednak *ad acta* z racji Wielkiego Postu. Za to pomysł malowania w Pasażu okazał się znakomity pod każdym względem. Najważniejsza była całkowita niezależność zapowiadanych działań od ewentualnego udziału zaproszonej publiczności. Wobec przewidywanej bierności milicji jedynie zła pogoda mogła pokrzyżować nasze szyki. Tak się na szczęście nie

stało. Sporządzone przez Mamę braci Korczyńskich płócienne ekrany zawieszono po przeciwnych stronach okalającej pasaż galerii, anektując ten niewielki obszar na potrzeby rodzimego *action painting*.

Ekipa SocSztabu zapewniła farbę w dużej ilości, głównie emulsyjnych i olejnych (40 litrowych puszek), lakiery samochodowe w sprayu oraz pędzle na długich kijach, dzięki którym można było skutecznie malować na całej powierzchni płacht, propozycja malowania okazała się nadzwyczaj trafna. Działania liczącej około dwustu osób grupy spontanicznie objęły całą okolicę: chodniki, wi-

tryny sklepów, budki z hot dogami, fasady Domów „Centrum”, a w końcu ubrania własne i przechodniów. Nie tyle jednak sukcesy plastyczne, co spontaniczny udział przechodniów i ogólny entuzjazm podejmowanych działań był w całym wydarzeniu rzeczą najcenniejszą. Organizatorzy z góry wykluczyli kontrolę nad widowiskiem, koncentrując się na kwestiach czysto technicznych (trzeba było dokupywać farbę). Wspaniale zaprezentowała się ekipa Politechniki: wszystkim zgromadzonym proponowano badanie wysokości stopy życiowej. Wybrany delikwent odbijał umazaną w farbie głę stopę na przeznaczonym do tego celu skraw-

POLLOCK POTRAFI!

Przyjdźcie, ale żeby was nie było za dużo. Nie zapraszajcie znajomych. Jeśli masz problemy z nauką – nie przychodź w ogóle. Cenny czas wykorzystaj do nadrobienia szkolnych zaległości. Mile widziani piątkowi uczniowie i wzorowi studenci.

Chodzi o to, że mamy coraz lepsze pomysły – ten happening będzie jeszcze gorszy. My będziemy sobie malowali. Załatwiliśmy sobie megafon, więc może zrobimy mały Hyde Park. Będzie można popatrzeć, posłuchać i pójść do domu na „Tele-Express”. Tradycji stanie się zadość. To chyba wszystko. Całuję serdecznie. I nie pytaj kto to był POLLOCK.

Wszystkich pasażerów prosimy o pojawienie się w strojach roboczych z farbami i kredkami i własnym megafonem.

PAsaż 24.02. 15.00

Warszawska P. Alternatywa

Głupota nie tłumaczy artysty

Rozmowa z rzecznikiem prasowym szefa SUSW
kpt. Andrzejem Zaczyńskim

RED: I znowu się spotykamy, bo znowu Warszawska Pomarańczowa Alternatywa...

A.Z.: W piątek, 24 lutego zorganizowała happening. Tym razem pod hasłem «Polok potrafi». Mówię «Polok», a nie «Polak». Nie wiem, dlaczego przyjęto formę gwarową”
„Na przelaj”, 19.03.89

Zamęt

Z dużym zainteresowaniem obserwowałem później reakcje niektórych dziennikarzy. Byłem zaskoczony, że używają tak delikatnych słów. Nie wiem, czy jest jakaś obawa czy chęć przy podobaniu się młodym ludziom; chętniej przeczytałbym słowa typu: dewastacja, brak wyobraźni, wandalizm.

autor: (bbw). „Stolica” nr 43, 23 października 1988

ku materiału, po czym następowało komisyjne mierzenie wielkości odcisniętego śladu. Odczytywane wyniki budziły powszechny entuzjazm. Ochotników nagradzano czekoladą. Nieoczekiwana interwencja milicji przerwała trwającą przeszło godzinę zabawę. Choć planowany przemarsz pod Pałac Kultury nie doszedł do skutku (w kolorowe płótna miano ubrać socrealistyczne robotnice i muzy) łapanka nie zniechęciła ocalałych marlarzy, którzy wnet podjęli przerwane działania. Spontaniczny pochód poniósł rozpostartą płachtę, na której beztrząsco turlał się jakiś dzieciak, w kierunku komisariatu MO. Żądano uwolnienia za-

trzymanych towarzyszy. Groteskowość sytuacji potęgowała obecność bębniących i śpiewających wyznawców Kriszny. Na falach eteru rozchodziły się takie oto gorączkowe instrukcje: „Nie zatrzymywać pomarańczowych od strony Marszałkowskiej! To jest grupa religijna! Będzie kompromitacja. Powtarzam: KOMPROMITACJA!”

DTV

Kiedy w sobotni, dżdżysty wieczór opuszczaliśmy noclegownię komisariatu na ul. Waliców, ktoś zaproponował, aby powiadomić rodzinę jednej z zatrzymanych „towarzystek”; mieszkała w są-

siadującym z komisariatem bloku. Nie znając dokładnego adresu chodziliśmy od drzwi do drzwi niekończącego się korytarza, studiując nazwiska na wizytówkach. Wtem zza kolejnych drzwi dobiegł nas znajomy sygnał, który zwiastował punktualnie godzinę 19.30. – właśnie nadawali telewizyjny „Dziennik”. Dobiegający z mieszkania głos spikera kazał nam nastawić uszu: „Wydarzenia... dewastacja... wysokie straty... Pasaż... tak zwana Pomarańczowa Alternatywa.” To przecież O NASZYM HAPPENINGU! Wpadliśmy w euforię! Komunikat kończyła zapowiedź energicznych działań: „Prokuratura... śledztwo...

Pomarańczowi wandalie zdewastowali D.T. Centrum

Pomarańczowi wandalie zdewastowali DT „Centrum” Około 200-osobowa grupa członków tzw. Pomarańczowej Alternatywy – studentów i uczniów szkół warszawskich – zaimprowizowała w rejonie Domów Towarowych „Centrum” swoisty happening pt. „Polak potrafi”. Początkowo impreza przebiegała jak wiele jej podobnych. Skandowano wymyślane doraźnie hasła, rozwieszano transparenty w rodzaju: „Wiwat balony” czy „Autovidol to mój idol”. Wkrótce jednak okazało się, że to nie wszystko, co potrafią „pomarańczowi”. W ruch poszły puszki z farbami, które lądowały nie tylko na ścianach, oknach wystawowych i chodnikach, lecz także ubraniach przechodniów.

Wobec próby przemieszczenia się hałaśliwie zachowującej się młodzieży w rejon Pałacu Kultury i Nauki – in-

terweniowała milicja.

Jak poinformował dziennikarza PAP rzecznik prasowy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych zatrzymano 51 osób, z których większość po wylegitymowaniu zwolniono. W stosunku do 12 podejrzanych o dewastację domów „Centrum” zostaną podjęte czynności prawne. Zostali oni tymczasowo zatrzymani w DUSW Warszawa-Śródmieście.

Dyrekcja Domów Towarowych dokonała wstępnego szacunku strat powstałych w wyniku działalności wandalii. „Happening” pomarańczowej Alternatywy wyceniono na 5 mln złotych. Już teraz jednak wiadomo, że nie wszystko da się usunąć za pomocą środków chemicznych. Niektóre fragmenty architektury obiektu trzeba będzie wymienić na nowe, co – zdaniem dyrekcji – znacznie powiększy bilans szkód.

„Trybuna Ludu”, 27 lutego 1989

Jesteśmy cyganerią polityczną

rozmowa z elitą „Paragrafu 22”

WAGA: Powiedzcie, co sądzicie o ostatnim happy WPA (tym w Pasażu 24 lutego)

JAREK: Krótko: przegięcie. Tylko tyle.

PŁASKI: Nie mam nic przeciwko malowaniu na chodnikach

MICHAŁ: Mnie się te ściany podobały.

JAREK: Przegięcie w takim sensie, że było to malowanie ludzi, lanie farba po przypadkowych przechodniach. Owszem, ściany zostały ładnie pokolorowane.

PŁASKI: Milicja stwierdziła, że nie byłoby interwencji, gdyby nie było lania ludzi farbą. Lecz jest inna sprawa. Mam za sobą zbyt dużą szkołę podziemia, by podobało mi się marowanie pieniędzy. 5 milionów społecznych złotych na tego typu idiotyczne zabawy.

WAGA: I tak zesłaliśmy na temat pieniędzy...

PŁASKI: Happeningi można robić dwojako. Można tak jak WPA – dostają bardzo duże sumy rzędu set tysięcy na happ, a tym, że większość pieniędzy pochłania im podziemia poligrafia, można to też robić tak jak my.

„Waga” (Pismo NZS PW) – marzec 1989

sprawcy...” O tym, że pamiętny piątek zaowocował trzema skandalicznymi imprezami w różnych miastach, wiedzieliśmy już od przybyłych do komisariatu dziennikarzy. Happening będący w istocie początkiem końca naszej działalności, jawił nam się teraz jako atak na Pałac Zimowy.

Jak już powiedziano, w SocSztacie panowała żelazna zasada ignorowania mediów. W jednym wypadku nasz towarzysz uległ pokusie rozmowy z redaktorem radiowej „Trójki”. (fragment audycji – obok).

Nie powiodło się natomiast redaktorom telewizyjnego magazynu „Luz”. Prowadzącej pro-

gram Pani Redaktor bardzo zależało na wystąpieniu „pomarańczowych buntowników”, o których było głośno z racji wcześniejszego malowania Pasażu. Pani Redaktor zaproponowała formułę „spontanicznego” malowania ustawionych w studiu ulicznych murów, „spontanicznie” przygotowanymi przez TYP sprayami. Rozmowę z Panią Redaktor dyskretnie zarejestrowano na służbowym dyktafonie:

PANI REDAKTOR: Uporządkujmy sprawę, jest ktoś, kto się będzie przed kamerą wypowiadał?

SOBOL: Jeśli chodzi o kogoś z Pomarańczowej, to nic z tego nie będzie. No, a co to jest w ogóle za

program? Jak on się nazywa?

PANI REDAKTOR: To jest program «Luz».

SOBOL: To tym bardziej. Nie będzie przed kamerami o PA, i już. Dla tej samej zasady, dla której nie dajemy żadnego wywiadu dla żadnej gazety. Nie będzie żadnej komercji i już...

PANI REDAKTOR: Wiesz, powiem ci, że 99% z was o tym marzy, natomiast 1% ma odwagę się do tego przyznać głośno. Cała reszta tworzy pozę. W momencie, gdyby tylko poczuli nosem ten szmal, natychmiast skończyłyby się ideologie, dawno zapomnieliby o tych wszystkich mitach, które ty próbujesz w tej chwili tworzyć.

Głupota nie tłumaczy artysty

Rozmowa z rzecznikiem prasowym szefa SUSW kpt. Andrzejem Zaczyńskim

– W „Życiu Warszawy” zamieszczono notatkę, w której pisze się o happeningu Pomarańczowej, ale także wspomina się o zdewastowanych przystankach, autobusach, kolejkach podmiejskich. Wszystko wrzucono do jednego worka. A dlaczego nie pisze się, że w przejściu podziemnym koło hotelu „Forum” są namalowane swastyki, hasła faszystowskie oraz „MO” na stryczku? I nawet tego nikt nie zamalowuje, chociaż pamiętamy, że przez lata zamazywano znaki „Polski Walczącej”?

– Przesadza pan! Inaczej wygląda kilka napisów, niezależnie od treści, a inaczej piękne granitowe płyty zamalowane od góry do dołu, tym bardziej, że zabrudzono je w sposób zorganizowany.

„Na przelaj”, 19 marca 1989

– Czujemy się trochę artystami – mówi Adam (A. Ryc – przyp. aut.), jeden z uczestników happeningu w Warszawie, student II roku historii UW i od razu zastrzega, że mówi tylko we własnym imieniu, nie należy bowiem do żadnego sformalizowanego ruchu. – Jest tak strasznie, tak beznadziejnie, chodzi więc o agresję artystyczną, artystyczną prowokację do refleksji. Ludziom to się podobą, w każdym razie nie przeszkadza, oni się bawią, cieszą, że coś się dzieje, może jest bardziej kolorowo w tym pasażu. Chyba lepiej, żeby malowali, niż żeby na przykład rzucali kamieniami. Chodzi też o to, żeby przestali bać się milicji, to w końcu nie jest takie straszne.

– Myśli pan, że ludziom teraz podoba się ten popačkany pasaż? Mówili, że to bohomyzy.

– My nie Jesteśmy telewizją, która pokazuje ludziom takie seriale, które wszyscy chcą oglądać. Każdy malował, co chciał. Te rozwieszane płótna, to obrusik na okrągły stół.

– Skoro było fajnie, to dlaczego skończyło się awantura z etykieta „chuligański wybryk”?

– Jaka awantura? Milicja wkroczyła do akcji, gdy wszystko już było pomalowane i impreza się skończyła. A pojecie chuligaństwa w naszym normalnym społeczeństwie jest tak szeroko rozumiane, że niech to będzie i chuligaństwo.

– No i w rezultacie od wczoraj siedzi pan w areszcie.

– Sam się zgłosiłem do budy, tam byli moi koledzy i chciałem z nimi zamienić parę słów. Po drugiej stronie tej ściany nie jestem bardziej wolny, wręcz przeciwnie.

SOBOL: Wiesz, ja mam taki światopogląd i znajomość wielu ludzi, którzy...

PANI REDAKTOR: No bo jeszcze nigdy nie poczułeś dużego szmalu. Nie miałeś akurat tego szczęścia...

SOBOL: Trochę mnie dziwi, że nie możesz zrozumieć, dlaczego nie wystąpimy nawet w maskach, albo odwróceniu tyłem do kamery.

PANI REDAKTOR: Nie mogę, bo to jest poza. To są niedobitki. Staram ci się wytłumaczyć, że postawa niechęci do TV i nieudzielanie wywiadów jest co najmniej dziwne. Bo jak powiedział ktoś mądry, nieobecni racji nie mają. A życie toczy się dalej. Ja takie historie obserwowałam i one nie przynoszą w

efekcie nic wielkiego. Nikt nie zauważył tego, że nie udzielacie wywiadów. Jeżeli się ukazują reportaże, jeżeli pozwalacie, żeby na was szczekano.”

(Po tej rozmowie w TV podano do wiadomości, że ekipa PA miała wystąpić w programie, ale z nieświadomych przyczyn nie przybyła do studia.)

W tym samym mniej więcej czasie młodzieżowe pismo „Na przełaj” chwaliło się swoją zażyłością z „przywódcą warszawskich happenersów, „który może nam udzielić wywiadu”. Gdy zjawiłem się w redakcji, by nawiązać kontakt z „pomarańczowym numerem 1”, dziennikarze obiecali w wielkiej tajemnicy przekazać moją prośbę temu

głęboko zakonspirowanemu działaczowi.

Skuteczna propaganda kłęski żywiołowej, która rzekomo dotknęła Pasaż Śródmiejski na skutek działań WPA, zaciążyła na stosunkach z naszymi sponsorami. Spontaniczny rozwój graffiti na murach miasta, będący swoistą kontynuacją happeningu, dodatkowo obciążał nasze konto. W tej sytuacji reprezentująca Komitet Kultury Niezależnej p. Teresa Bogucka poprosiła mnie o pisemne wyłożenie naszych racji i opis przebiegu zabawy. KKN zaprzestał – oficjalnie – wsparcia naszych działań. Tymczasem marcowy „Tygodnik Mazowski” donosił: „Żółty teatr uliczny dzięku-

Lech Wałęsa w Warszawie

(...) – Pański stosunek do „Pomarańczowej Alternatywy”.
– To jest fajne, śmieszne dość, to mi się podoba, to jest coś nowego. Ale jak będziecie w Gdańsku coś takiego robić, to domu mi nie wymalujcie. Chyba żeby jakiś Picaso, ale gorsze to nie.

„PWA” nr 9, 10 marca 1989

Kosze MPO – 2 szt.

Lastriko płukane/olejna, emulsja, spray/- 19 m²

Wykładzina z drobnych kamieni/olejna, emulsja, kreda/- 19,8 m²

Terakota – 1 m²

Ceramika z fakturą chropowatą – 23 m²

Papa (do przesmarowania „Dacholem”) – 44 m²

Szyby – 48 m²,

Gabloty – 24 m²

Chodnik/olejna, emulsja/- 38 m²

Marmur szlifowany/emulsja, olejna, spray/- 49 m²

Drzwi drewniane (czyszczenie i malowanie) – 2,2 m²

Skrzynia drewniana – 4 m²

Powierzchnia metalowa gładka (malowanie) – 3,6 m²

Żeberka (aluminium) – 3,4 m²

Przyczepa campingowa – skaj (do umycia) – 0,5 m²

cała do odmalowania – 17 m²

Ramy metalowe – 6 mb

Aluminium/emulsja, olej/- 3,5 m²

Pasaż Śródmiejski, 26 lutego 1989

Wielkie Mycie

Uznając i respektując niezależność warszawskich happenersów, działacze „Solidarności” niezwykle życzliwie traktowali każdą prośbę o pomoc. Ponieważ z malowania Pasażu zrobiono wielką aferę, skontaktowałem się z Komisją Praworządności p. Zbigniewa i Zofii Romaszewskich. Ponieważ groźba procesu sądowego wydawała się całkiem realna, nasi dobrodziejcy – państwo Biesiekierscy – zasugerowali zorganizowanie happeningu o charakterze przeprosin – „Wielkie Zmywanie”. Cho-

dziło nie tyle o usunięciu powstałych szkód, co jakiś gest „dobrej woli” dający adwokatom oręż do ręki.

W obliczu propagandy klęski żywiołowej zwróciłem się do firmy porządkowej z prośbą o wycenę strat.

Naprawdę zorganizowana akcja usuwania szkód zakończyła się dość nieoczekiwanie. Funkcjonariusze zatrzymali trzy osoby przyglądające się widowisku (w tym dwie z konkurencyjnego „Paragrafu 22”). Nie trzeba dodawać, że zachowanie milicji dawało naszej stronie nie lada argument: „Młodzież jest represjonowana niezależnie

od intencji podejmowanych działań”.

SPRAY

Kilka słów o „sprayu”: lakiery samochodowe dostępne w sieci sklepów „Pewexu” za tzw. twardą walutę stanowiły obiekt marzeń „alternatywnej” młodzieży. Ze względu na wysoką cenę „spray” kupowali jedynie zamożniejsi, ewentualnie podziemne organizacje zwalczające ustrój. WPA przeznaczała na ten cel znaczne środki, o czym świadczy zachowane rozliczenie.

Polok czyścił

W 12 numerze „Na przełaj” w rozmowie na temat malowania warszawskich Domów Centrum przez Pomarańczową Alternatywę – rzecznik stołecznej milicji – kpt. Andrzej Zaczyński stwierdził:

– Chętnie zobaczyłbym, nawet następnego dnia drugi happening pod tytułem „Polok czyści” (...) Gdybym coś takiego zobaczył, to może nabrałbym nawet szacunku do tych ludzi. Otóż okazało się, że 26 lutego miał miejsce happening „Wielkie mycie”. Zatrzymano (!) trzy osoby.

W chwili, gdy rozmawialiśmy z panem kapitanem jeszcze o tym nie wiedzieliśmy, do czego ze skrucą się przynajemy. Ale żeby Garganiel nie wiedział? Panie kapitanie, jak to jest z tym szacunkiem?

Wojciech Tochman, „Na przełaj”, 9 kwietnia 1989

2 zielone (jasny i ciemny) – 7.80 \$
3 czerwone – 11.70 \$
2 żółte – 7.80 \$
3 białe – 10.95 \$
1 srebrny – 3.65 \$

RAZEM 41.90 \$

STRAK

„Strak” na warszawskiej ASP był działaniem nietypowym, nawet jak na „pomarańczowe” standardy. Formuła strajku okupacyjnego uczelni ściśle określała grono uczestników akcji, eliminując udział przypadkowych przechodniów i co ważniejsze, sił porządkowych. Zwłaszcza nieobecność tych ostatnich zubażała imprezę o tak ważny element ryzyka i swoistego hazardu estetycznego. Odpowiedzialność za poziom podejmowanych działań spoczywała zatem na barkach organizatorów i sprowokowanych przez nich studentów. Akcję rozpoczęło formalne ogłoszenie strajku na Akademii. W trakcie proklamacji uroczyście zamknięto bramę uczelni, wystawiono tablice z postulatami, zawieszono flagi i transparenty. Nad brama główną zawisło wielkie truchło konia. Zabrzmiała muzyka. Z głośników popłynęły pierwsze takty z musicalu „Jesus Christ Superstar”. Była to... pieśń Judasza.

Tak jak prawdziwy strajk – dla jednych majowe zdarzenie było czasem twórczej aktywności, a dla innych – nieuzasadniona przerwa w pracy. Niewątpliwą atrakcją były pełne patosu i emocji „wiersze strajkowe” Michała Wójcika. Improwizowane inwokacje, łączące stylistykę poezji zaangażowanej i języka nizin społecznych budziły nieklamany aplauz złakniętej ekscentrycznych podniet bohemy. Warto jeszcze wspomnieć o nowatorskim charakterze transparentów. Wzorem

afiszy imprez kulturalnych transparenty zostały ozdobione znakami firm – sponsorów, takich, jak: LOT, Adidas, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, SO-NY. Te zabiegi plastyczne podniosły atrakcyjność płócien; antycypowały nadchodzącą komercjalizację życia politycznego. A jak wyglądało wymyślanie imprezy?

SOBOL: Krótkie wprowadzenie – robimy strajk na Akademii Sztuk Pięknych. Teraz jest dyskusja: co zrobić, żeby to najbardziej przypominało strajk. Są wielkie transparenty, służba porządkowa, rzucajemy ulotki. Na transparentach – wyrazy poparcia. Postulaty, informacje strajkowe – wszystko to ma oszukać ludzi przejeżdżających autobusami, że „jest zadyma”.

PAWEŁ: Przed bramą grupa robotników z transparentem: „POPIERAMY!”.

GRZESIEK: „Masoneria z Bródna też popiera!”. A kwiaty?

GAŁĄZKA: Kwiaty na bramie i Marylin Monroe zamiast Matki Boskiej.

SOBOL: Nie! To są kpiny z religii!

GRZESIEK: To nie są żadne kpiny.

KAROL: Wojtek, to jest twój fiol i ty musisz się z tym pogodzić. Albo się wypisujesz z „Pomarańczowej”, albo nie.

GAŁĄZKA: Oddaj legitymację!

KAROL: Oddaj!

SOBOL: Ja mam pieniądze... ja mam dyktafon... No, co wy zrobicie. To co... transparenty? „WIĘC”. I drugi: „STRAK”. Reklama SONY. RAFAŁ: Niech nas sponsorują. Grzesiek: „OD SONY MAMY KA-

PISZONY!” Paweł: Nasze postulaty.

SOBOL: Nasze POSTUMENTY. Oczywiście wszystko pisane solidarką.

PIOTREK: „Solidaryca, gdański gotyk”...

SOBOL: „AKADEMIA SZTUKNIĘTYCH STOI!”.

GRZESIEK: „WARCZYMY AŻ DO ZWYCIĘSTWA!”

PAWEŁ: „POLITECHNIKA – ASP. WSPÓLNA SPRAWA!”

SOBOL: Straż nosi opaski „SŁUŻBA NIE DRUŻBA”. W razie, gdyby przyjechała milicja (wieszamy) transparent „Z PISKIEM OPON!”. I muzyka. Co miało być?

KAROL: Jazz miał być...

PAWEŁ: I będą wiece informacyjne – jak na uniwerku.

(...)

SOBOL: Aha – jeszcze taki transparent bojowy; „WARKEŃ OKOCIM ŻYWCEM!” – jak się „solidarką” napisze, to wyjdzie tak, jak „WALKEŃ OKUPIM ŻYCIEM!”. Taki klimat zupełnie patriotyczny... I jeszcze: „DERATYZACJI UCZELNI – NIE!”. W optyce jest cała siła tego strajku.

PIOTREK: Jak już tak, to trzeba zrobić kontrę. ZSMP albo jakiś inny wywiesi plakat „PO CO TO KOMU!?”

GAŁĄZKA: Tam na grafice, w tych oknach można wywiesić!

SOBOL: Poza tym: „WONNOŚĆ!”

GRZESIEK: „WARCZYMY O WONNOŚĆ!”

SOBOL: Wróćmy do strajku. Co jest najbardziej charakterystyczne dla strajku?

GRZESIEK, Gałązka: Brama! Zamknięta Brama!

PIOTREK: Można przegiecie zrobić, że część ludzi przychodzi z zewnątrz, przynosi chleb...

PRZEMEK: Trzeba znaleźć jakieś babcie! Zawsze to robią babcie!

GRZESIEK: A jak przyjdą ludzie i będą dawać pieniądze na strajk? Bierzemy?

GALAŻKA: Bierzemy, bierzemy!

GRZESIEK: Ale jak nam babcia będzie dawała na „strajk”, a nie na „strąk” – bierzemy, czy uświadamiamy?

SOBOL: Bierzemy, bo jak będzie strajk na ASP, to te pieniądze się przydadzą (...) Czy myślicie, żeby – jak już będziemy bezpieczni – dzwonić do

wszystkich agencji? Sukces tej akcji leży w jak największym rozpropago...

GRZESIEK: W plotce. Żeby na Ursynowie ludzie mówili: „POWSTANIE”.

PRZEMEK: Czy ty liczysz na to, że ktoś z ulicy weźmie w tym udział?

SOBOL: To jest jasne!

PIOTREK: Ale to będzie śmieszne, bo w pewnym momencie oni się zorientują, że tu stoi dziesięciu ludzi.

SOBOL: Ci się zorientują i pójda, a przyjdą nowi.

GALAŻKA: Ja myślę, że jak już to zrobimy i wszystko będzie wisiało – czy nie wkręcić w to

tych wszystkich co są na akademii?

*Fragmenty narady SocSztabu nt. organizacji „Strąku”.
4.IV.1989, mieszkanie braci Korczyńskich*

..co jakiś czas odczytywano fragmenty z ulubionych lektur studenckiej braci (szkolenia wojskowego) typu: „Rura jest to pręt oblany metalem” lub „Żołnierz jest to jednostka ludzka, umundurowana, wyszkolona i uzbrojona” i innych utworów o nieprzemijającej wartości ogólnoludzkiej. W międzyczasie za sprawą wspólnego wysiłku i nieodpartej chęci zrobienia czegoś – zbudowano rakietę, którą wszyscy mieli polecieć w XXI wiek. Niestety rakietą po pięciu minutach się rozleciała. Człowiek K. O. – głównozarządza jacy sprzętem nagłaśniającym podsycał w zebranych dreszcz emocji zapowiedzią wizyty niezwyklej wagi gościa: „Już niedługo, za parę chwil, przyjdzie tu, przyjdzie do nas – BUJAK!” I rzeczywiście, po długim oczekiwaniu zjawił się – bujak, na biegunach, w dodatku z wytartym siedziskiem. Stary był, ale przywitano go gromkimi owacjami. U fetowano go pomarańczowym konfetti w postaci strzałek, które każdy z zebranych miał

przykleić sobie w najbardziej dziwnym miejscu, jakie na sobie znajdzie. Po jakimś czasie zapowiedziano przybycie nowego gościa – Wielkiego Zadymiarza. Tym razem gość zjawił się już w postaci cielesnej. Na drzwiach wyjściowo–wejściowych wniesiono jak na tarczy Sobola, który jako Wielki Zadymiarz ze świeca, dymna w ręku dał się w niebogłoso: „NZZ”, „EKG”, „Solidarność”, „PKP”, „PTTK” i inne. (...) W kłębach kolorowego dymu i pomarańczowych strzałek co odważnie jsi ruszyli w tany trzymając się za ręce. Tym korowodem zakończył się happening PA na terenie ASP. Artystom pozostało tylko posprzątanie szkolnego dziedzińca. Środowisko artystyczne miało możliwość zapoznać się tego dnia z profesjonalnie przygotowaną imprezą kulturalną. Miło spotkać Mistrza w swoim fachu. Brawo Soból!

*Lidia Nowak, „Pomarańczowa Alternatywa”,
praca magisterska napisana pod kierunkiem
prof. W. Włodarczyka, ASP w Warszawie*

maj 1989

Festiwal Życia

Atrakcyjność miejsca wylansowanego przez warszawską PA nie ulegała kwestii. Walory Pasażu docenili z pewnością twórcy narkotykowego „bajzlu”, z którym powszechnie kojarzono okolicę Domów Centrum. Położony w samym środku miasta z charakterystycznym zadaszaniem, atrakcyjnymi galerijkami i tarasem widokowym Pasaż nadawał się idealnie do ulicznych widowisk. Docenili je również działacze Zrzeszenia Studentów Polskich, którzy w maju 1989 r. zor-

ganizowali „Festiwal Życia” – propagandowo-artystyczną imprezę o wzruszającym charytatywnym przesłaniu. Festiwalowi działacze bezkarnie odcinali „pomarańczowe” kupony – „Pasaż” powszechnie kojarzono z działaniami Warszawskiej P. Alternatywy, co było organizatorom na rękę. Działacze ZSyP-u zaproponowali nawet warszawskim happenerom współudział w „studenckiej żakinadzie”, co zakrawało na czyste szyderstwo. Reakcją na czerwonych „pomarańczowych” było wystąpienie pomarańczowych „czerwonych”. Pewnego pięknego dnia na festiwalową publiczność posypały się z nieba ulotki. Jak pisał Poeta:

*Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parciana
(Marek Tulliusz obracał się w grobie)
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozmowaniu*

*składnia pozbawiona urody koniunktywu
Zdezorientowani działacze rzucili się w tłum
zbierać ulotki, i w tej samej chwili na galerii po-
nad ich głowami zawisły ideologicznie „słuszne”
transparenty, takie jak „ZSP gwarantem socjali-
stycznego oblicza uczelni”. Przedstawienie prze-
rwano; publiczność rozeszła się.*

DRODZY PRZYJACIELE!!!

W chwili, gdy czytacie niniejszą ulotkę, nasz Festiwal Życia dobiega końca. Czas, aby zaprezentować organizatorów Festiwalu – Zrzeszenie Studentów Polskich.

Nasze Zrzeszenie powstało w trudnym dla Polski Ludowej okresie Stanu Wojennego. Jak zapewne nie wszyscy z Was pamiętają, działalność wszelkich zrzeszeń i organizacji musiała zostać zawieszona. Wkrótce zdelegalizowano Niezależne Zrzeszenie Studentów, którego awanturnicze poczynania pogłębiały tylko szkodliwe politycznie podziały środowiska akademickiego. Tak więc, poczynawszy od r. 1982 byliśmy – i faktycznie nadal jesteśmy – jedyna tak silna organizacja studencka w PRL. Choć jesteśmy otwarci na różne postawy, nigdy nie wyrzekliśmy się SOCJALISTYCZNEGO charakteru naszego Zrzeszenia. W czasie wyborów do Sejmu i do Rad Narodowych w l. 1984-88 aktywnie popieraliśmy platformę porozumienia narodowego wytyczoną przez

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, a w czasie ubiegłorocznych strajków niektórych warszawskich uczelni zdecydowanie odcięliśmy się od organizowanych przez nielegalny NZS akcji protestacyjnych, będących w istocie aktem politycznego awanturnictwa. Brakowi realizmu przeciwstawiliśmy polityczną dojrzałość i odpowiedzialność.

Mamy na swoim koncie wiele udanych imprez, prowadzimy studenckie spółdzielnie pracy, kluby video-disco, aktywnie współdziałamy z ZSMP i partiami politycznymi. Organizujemy interesujące wycieczki krajoznawcze do Bułgarii, Związku Radzieckiego, na Kubę i do pozostałych krajów demokracji ludowej, a także do krajów kapitalistycznych. LI-CEALISTO! I S ZDAJ NA STUDIA I PRZYJDŹ DO ZSP!!! ZNAJDZIESZ TU PRZYJACIÓŁ I COŚ DLA SIEBIE!!!

PRECZ Z PODZIAŁAMI POLITYCZNYMI NA UCZELNIACH!
PRECZ Z NIELEGALNYMI ORGANIZACJAMI AKADEMICKIMI!!!

Ulotka WPA zrzucona na „Festiwal Życia”

Wrocław, 1-3 czerwca 1989

F.S.O.

W obradach SocSztabu Waldemar „Major” Fydrych uczestniczył jeden raz. Przebieg spotkania poświęconego przygotowaniom do Festiwalu Sztuki Obecnej (Wrocław, ul. Świdnicka 1-3 czerwca 1989) zarejestrowano na służbowym dyktafonie bez wiedzy uczestników:

„MAJOR”: Na ulotkach trzeba napisać, że Warszawa to jest nie tylko stolica, centrum Polski, ale i centrum Europy... „spotkajmy się na Dworcu Centralnym ze śpiworami, przyborami kuchennymi itd. – jakieś czapki, kartony, żeby z tego tapczany zrobić. I żeby niektórzy ludzie namioty wzięli – może być bardzo dziwna sytuacja, że trzeba się będzie pod Wrocławiem gdzieś okopać i go zdobywać, tak jak niezwyciężona Armia Czerwona.

I powtórzy się Psie Pole”. I coś takiego – pierdoły – że się wszyscy spotykamy. Trzeba też podziałać na patriotyzm lokalny: „Niech sobie nie myślą, że warszawiacy są tylko jakimiś cwaniakami, ale że są to najbardziej gustownie ubierający się ludzie na całym świecie”. I żeby wziąć ze sobą spraye, włosy sobie postawić w barwy wojenne... Czujecie tę sprawę – ruszyć po prostu, z chorągwiakami nawet... I to jest jedno: żeby dużo ludzi było. Drugie: żeby byli ludzie, którzy grają na gitarach, jakieś załogi, żeby poruszyć ostro, żeby się pojawić. Trzeba mieć poczucie, że wy tak samo jak i my robicie ten festiwal, przywozicie kołesi i jeżeli jest duża ilość kabla, trzeba się podłączyć i grać. Ja myślę, że jeżeli potraktujemy tę sprawę, że robimy to wszyscy razem, a nie tylko Wrocław, to można zrobić taki odjazd, taki dym... Trzeba, żeby nie tylko robić sztukę, która ma wypracowaną formę (jak malarstwo, gdzie można robić wy-

stawy i inne rzeczy), ale żeby to było działanie z dużą liczbą ludzi. Nie można rezygnować z tego, że ogromna liczba ludzi chce przyjść. Nie można mieć pretensji, że ta ogromna ilość ludzi nie jest w stanie z siebie nic wykrzesać. Trzeba pracować w tym kierunku, żeby ona coś z siebie wykrzesiała po tych wszystkich happeningach.

Nie wiadomo, czy pojęliśmy właściwie nauki Wielkiego Stratega. Festiwal był za to miejscem najbardziej ekscentrycznej akcji warszawskich i łódzkich happenerów:

Festiwal Sztuki Obecnej

Świeci... zagubieni, obłąkani!

Wciąż uparcie pytacie, jak wejść do P.A.

Upredzam lojalnie: NIE MA TAKIEJ MOŻLIWOŚCI.

Go innego – wyjechać; Uroczysty wyjazd

1 czerwca godz. 16.00

ul. Świdnicka, Wrocław

Musi się udać! Potem może być WIELKIE NIC. A teraz – NĄSZE ŚWIĘTO! Dlatego zabierasz ze sobą wszystkie kolorowe rzeczy. Każdy ma tego dużo, choć niektórzy jeszcze o tym nie wiedza. Historię, tradycję, naukę języków obcych odkładamy na potem. Jeśli nam się uda ten taniec – na zawsze. To dopiero pierwszy dzień. A następne?

NADCHODZIMY Z CAŁEJ POLSKI!

Patyk stanie się czarodziejskim fletem, na którym każdy przecież potrafi zagrać. Nie próbuj się wymigać – to święto jest ostatnie. Tancerzu! Nie poddawaj się zwodniczej presji rytmu!

OD WCZORAJ NAZYWASZ SIĘ PTAK!

Wrocław, ul. Świdnicka 1 czerwca godz. 16.

Spotykamy się na wrocławskim Rynku...

Wrocław, Ostrów Tumski, 2/3 czerwca 1989

Noc Ikonoklastów

Potrzeba burzenia uświęconych schematów i zadanania gwałtu drobnomieszczańskiemu poczuciu bezpieczeństwa i spokoju towarzyszyły każdej awangardzie artystycznej. Tak było również w przypadku PA. Z czasem sytuacja stała się dwuznaczna. Względna bezkarność podejmowanych działań, ich powszechna aprobata, zainteresowanie zagranicznych mediów i solidne wsparcie finansowe nieustannie sęczyły w serca happeningów wizję dobrobytu i świadomość własnej wielkości. Dobrą ilustracją tego stanu rzeczy był słynny wrocławski, długi na ponad 30 metrów – MUR. Przylegający do kościelnej posesji, a więc nie pozostający w gestii władz – Mur był idealnym miejscem „alternatywnej ekspresji”. Najpierw na skutek zorganizowanej akcji, a później już w sposób zgoła spontaniczny – Mur pokryto niezliczoną ilością fantazyjnych malowideł, rysunków, szablonów i napisów nadając mu charakter „bastionu nowej sztuki”. Mur – przedmiot słusznej dumy wrocławskiej młodzieży – stał się z czasem przedmiotem kultu na podobieństwo jerozolimskiej Ściany Płaczu. Tymczasem zbliżało się gorące wyborcze lato '89. Wrocławska PA zorganizowała Festiwal Sztuki Obecnej – trwającą parę dni imprezę o charakterze permanentnego happeningu, która stanowiła ukoronowanie kampanii senatorskiej animatora ruchu – Majora. Przybyłym do Stolicy Happeningu członkom war-

szawskiego SocSztabu również udzieliła się gorąca atmosfera, jaką żyło Wolne Miasto Wrocław: „Chodźcie, zamalujemy im ten cały mur!” Propozycja „Czekisty” (Paweł Szczęsny) spotkała się z prawdziwym entuzjazmem. Tego dnia w rubryce „wydatki na FSO” zanotowałem: 40 litrów szarej farby olejnej. Nie licząc pędzli i wałków...

Na rogatkach Wrocławia znaleźliśmy całodobową stację benzynową – przecież w takim stanie nie mogliśmy myśleć o powrocie do hotelu. Jeszcze przez długi czas „Noc” pokutowała w zbiorowej pamięci wrocławian jako wyjątkowo perfidna prowokacja tamtejszej SB. Nic dziwnego – taką samą, szarą farbą zamazywano w stanie wojennym antypaństwowe napisy. Gdy dodamy fakt, że właśnie obecność owych szarych plam dała Majorowi impuls do podjęcia artystycznych działań („Na początku były krasnoludki...”) – historia zatacza koło.

Kamera Obscura

Świadomość dokonujących się przemian politycznych podważyła z czasem sens organizowania kolejnych happeningów, silnie zakorzenionych w realiach starego ustroju. W atmosferze ogólnego rozprężenia powstał w Warszawie projekt zakończenia działalności w wielkim stylu, scenariusz przewidywał: 1. aukcję kamery video, nagrody-symbolu, podarowanej Majorowi i całej PA przez Andrzeja Wajdę (sprzęt wywieziono podstępem z Wrocławia), 2. aukcję nazwy „Pomarańczowa Alternatywa” ewentualnie sprzedanie praw do jej używania dowolnej instytucji, firmie lub osobie prywatnej. Spodziewane zyski zostałyby podzielone między organizatorów. Sprawa ta zyskała w kręgach oburzonej wrocławskiej PA miano „afery z kamera”. Sam Major wykazał więcej rozsądku; rozreklamował pomysł na łamach prasy: „...najlepszym rozwiązaniem będzie, gdy PA wejdzie w kooperację z zakładami tekstylnymi, które przejmą jej nazwę i będą produkować np. majtki dla kobiet lub wytworna galanterię.” („Czas na happeningi gospodarcze”, rozmowa z Waldemarem Fydrychem „Majorem”, „Słowo Polskie” nr 88/1990).

Spokojny Rajder

Czasem temat happeningu podsuwała władza, czasem musieliśmy się nieźle napocić. Oto fragment narady SocSztabu poświęconej happeningowi rowerowemu (do jego realizacji nigdy nie doszło).

SOBOL: Co puścić na plakatach?

MARCIN: No... puść, że jeździmy na rowerach.

MICHAŁ: „Kultywując ostatnie relikty komunizmu...”

MARCIN: „...urządzamy pogrzeb Stalina!” (aluzja do akcji wrocławskiej PA)

ANDRZEJ: Może się za Chińczyków przebrać?

GRZESIEK: w japonkach jeździć na rowerach!

SOBOL: No to co, panowie, co dajemy na plakatach?

MICHAŁ: „Rower...” A jak się nazywa ta maszyna?

MARCIN: Waciac! Ty się włącz, bo ty masz gadane. Co na plakatach?

WACIAK: słucham?

MARCIN: No, powiedz, co na plakatach dajemy?

WACIAK: Co na plakatach? Ja uważam, że zrobimy te rowery... Nie! Na plakacie zrobimy po prostu rower, taki „Easy Rider”. „Wielki Rower”. I na rowerze Stalina. W leninówce! Albo Stalina z opaską „Solidarność”...

SOBOL: To jak, co na plakatach?

MARCIN: Bez żadnych Stalinów! Lenina z taakim grzebieniem!

GRZESIEK: I w jednym ręku będzie rower trzymał...

MICHAŁ: ...a w drugim krzyż! Dziewczynki jadą na rowerach, koszyczki, taka sielanka... i ZOMOWIEC za nimi!

PRZEMEK: Koszyczek powinien być, długa spód-

niczka, coś dla babci...

MICHAŁ: Albo czerwony Kapturek jedzie, wilk go goni...

WACIAK! W czarnych okularach!

SOBOL: Przebranie, panowie!

MARCIN: Każdy sobie wymyśli coś z jajem.

SOBOL: Ale czy pisać? Jak to napisać?

GRZESIEK: „Wymyśl sobie coś z jajem!”

MICHAŁ: „Ubierz się adekwatnie do sytuacji!”

PRZEMEK: „Ubierz się tak, jakby się ubrał Wojciech Sobolewski, nasz idol!”

ANDRZEJ: „Ubierz się jak ubek!”

MARCIN: „Tylko przebranie się za idiotę gwarantuje ci dobra zabawę!”

ANDRZEJ: Napisz, że są święta i że na święta trzeba się ładnie ubrać.

MICHAŁ: „Wszystkie okoliczności – podobne do poprzednich.”

MARCIN: Trzeba właśnie zaznaczyć, żeby byli śmiesznie ubrani: „Nadajemy nowa treść starej formie!”

SOBOL: No, panowie... konceptu nie ma.

MARCIN: Waciac! Przestań się bawić z kotem i wymyśl coś! Sprężcie się nad tym na parę minut.

WACIAK: „Rowerzyści i pedały! wsiądźcie na pedały i weźcie ze sobą... swoje rowery!”

PAWEŁ: „Rowery i pedały – WZIAĆ!”

WACIAK: „Niemile widziani... Komuniści!”... „Hej, wy komuniści! My rowerzyści zapraszany tylko... bicyklistów!”. Albo: „Cykliści i rowerzyści! Damy czadu czerwonemu!”

MARCIN: A jak to zatytułujemy?

PAWEŁ: „Dajmy czadu!”

MARCIN: „Rower Potrafi!”

MICHAŁ: „Tour de varsovie”!

WACIAK: Albo: „Tour de pomnik”!

MARCIN: „Poznajemy stara Warszawę”!

PAWEŁ: „...Rewolucyjną”!

GRZESIEK: „Szlakami legend warszawskich...”

ANDRZEJ: „...w 1-majowym śniegu”!

PRZEMEK: Albo: „PIERWSZOJAJÓWKA”!

MICHAŁ: „Zaczął się w 1917...”

WACIAK: A może „izi rajder”, po polsku?

MARCIN: „Spokojny Rajder”...

WACIAK: A może: „Zwiedzamy Warszawę...”

MARCIN: ...szlakiem Easy’ego Ridera”

WACIAK: A może tak: „Happening pt. zwiedzanie Warszawy na Rowerach Pedalując Mocno!”

MARCIN: „pedały poszły w ruch!”

WACIAK: „pedalując jak cholera – zwiedzisz wszystko...”

PAWEŁ: ...jak cholera!”

MARCIN: „Naciskając na pedały zwiedzisz szybko... miasto całe!”

WACIAK: „...miasto CAŁY!”

GRZESIEK: „Kto nie pedałuje, ten...”

MARCIN: ...KOMUNISTA!”

GRZESIEK: „Pedałuj z nami – dziś nie biją!”

ANDRZEJ: „Rzućcie pedały – chodźcie z nami!”

GRZESIEK: „Nie pedałuj za pieniądze!”

ANDRZEJ: Każdy będzie miał przybita noga do pedału, żeby go nie mogli zabrać...

GRZESIEK: ...a ręce do siodełka.

WACIAK: Już za piętnaście dziesiąta. Pora spać.

MARCIN: Może niech każdy przemyśli...

SOBOL: I jutro się spotykamy?

MARCIN: Trzeba by się spotkać, żeby coś ustalić.

Fragment spotkania SocSztabu WPA zarejestrowany na służbowym dyktafonie, bez wiedzy uczestników

Pl. Konstytucji – Ambasada Chin, 10 czerwca

Marsz Milczenia

Marsz Milczenia

Sobota, 10 czerwca, godz. 21.30. Tłum gęstnieje wokół Komitetu Obywatelskiego przy Placu Konstytucji w Warszawie. Błyskają coraz liczniejsze ogniki świec.

O 21.40 pochód powoli się wlewa w Marszałkowską. Na początku idą ci, którzy od poniedziałku prowadzili głośną pod chińską ambasadą. Na głowach mają czerwone opaski. Za nimi półciężarówka bez plandeki, z głośnikami, z których słychać chrzęst czołgowych gąsienic, przeplatany odgłosami wystrzałów. Za kordonem służby porządkowej ze znaczkami ZHR – pochód z zapalonymi świeczkami.

Tłum porusza się cicho i powoli. Górnicy niosą sztandar śląskiej „Solidarności”. Widać transparenty: PPS-RD, PPM, Anarchiści; „Każda władza prowadzi do zbrodni”, „Zbrodniarzom z Pekinu – ich ofiary na całym świecie”, „Wolność Chinom”.

Zakręcający w Świętokrzyską tłum nabiera zwartości. Na Krakowskim Przedmieściu zajmuje całą szerokość jezdni. Ambasada chińska jarzy się setkami światełek. Dym ze zniczy tworzy nastrój przypominający Święto Zmarłych. Pochód rozlewa się wokół skweru, który chcą nazwać Placem Niebiańskiego Spokoju. Inicjatorami marszu byli: Warszawska Pomarańczowa Alternatywa oraz ZHR – Drużyny Starszoharcerskie.

O północy przed bramą ambasady stoją tylko małe grupki ludzi. Na krawężniku dopala się pozostawiony przez goś ogarek świecy.

Marek Kochan, „Gazeta Wyborcza”, 12 czerwca 1989

Lubieszewo, lipiec 1989

HYDE PARK

Pod takim tytułem ruch „Wolność i Pokój” zorganizował festiwal młodzieży alternatywnej. Spotkanie zostało zdominowane przez środowiska anarchistyczne z całego kraju, czego przejawem były wszechobecne gromady rozpalonych ideologicznie dyskutantów, sporadyczne działania artystyczne na żenująco niskim poziomie – głównie występy amatorskich zespołów muzycznych, improwizowane happeningi i monodramy. Nastrój dekadencji, kompletne wyjałowienie i ubogość środków ekspresji artystycznej stały się pożywką dla goszczącej na festiwalu ekipy PA (Wałbrzycha, Łodzi, Wrocławia i Warszawy). Oto na wystawionej w centrum festiwalowego placu scenie wystąpił nieoczekiwane zespół muzyczny „Egon Fietke Orange Reggae Band”. Związana na poczekaniu profesjonalna „kapela” dała dwa świetne koncerty, bisując skrycie bez wiedzy i zgody publiczności. W prostych, wpadających w ucho tekstach zespół przeciwstawiał się obowiązującej na festiwalu ideologii nihilizmu i frustracji, podkreślając że „Dobrzeby w Odrze zamoczyć nozdrze, zagrać na kobrze w mieście Kołobrzeg”. Teksty pozostałych utworów, wykonywanych w języku niemieckim, były adresowane do przyjaciół zza Odry (NRD!) i mówiły o trudnym życiu sąsiadów pod rządami Ericha Honeckera: „Polizisten komplizierten eures Leben in Bezirken”, jak również przepowiadały wydarzenia, którym parę miesięcy później przyglądał się zdumiony świat: „In unserer Stadt, so-

viet Panzer fahren weg. Viele trinken Bruderschaft, mehr Flugzeugen unterwegs. Soviet Panzer raus! Von unserer Haus!” (utwór Berliner Reggae). Wykonano również romantyczną balladę Lorelei Schillera w konwencji muzyki reggae. Okrzyki „Reggae ueber Alles”, niemieckojęzyczne pozdrowienia i zawołań nadawały koncertom niepowtarzalnego uroku. Zdumionym organizatorom festiwalu przedstawiono spiritus movens całego przedsięwzięcia. Niejaki Egon Fietke, rzekomo obywatel NRD, przeprowadził się wpływem przez Odrę, aby zaszczyścić festiwal swoją obecnością. Chętnie godzi się na rozmowę z polskimi przyjaciółmi (przez tłumacza z PA). Na co dzień pracuje w zakładach Kari Zeiss w Jenie, skąd notorycznie wykrada części profesjonalnego sprzętu optycznego. Na zmontowanych w ten sposób lornetach i noktowizorach obserwuje ruchy wojsk radzieckich i przekazuje cenne informacje na Zachód. Niezwykle barwna postać skupiła na sobie uwagę obecnych na festiwalu anarchistycznych działaczy, stając się gwiazdą dyskusji panelowej na temat perspektyw ruchów alternatywnych w Europie Wschodniej. Nieoczekiwany sukces mistyfikacji każe się zastanowić nad zagrożeniami, jakie niesie ze sobą nieznanostwo języków obcych.

Pasaż Śródmiejski, 7 października 1989

W samo popołudnie

Ostatni, pożegnalny happening odbył się dokładnie w I. rocznicę pierwszego wystąpienia warszawskiej P.A. Zabawę zorganizowaliśmy tradycyjnie – w śródmiejskim Pasażu, i zgodnie z tytułem – w samo popołudnie.

Happening W Samo Popołudnie odbył się w pierwszą rocznicę wydarzeń na Felixplatz. Afisz imprezy był pastiszem wyborczego plaka-

tu Tomka Sarneckiego z Johnem Wayne'em – od-pustowy dziad zastępujący kowboja budził po-wszechnie niezamierzone antysolidarnościowe skojarzenia. Formułą tej zabawy miał być pojedynek na happeningi, przy czym stroną rzucającą wyzwanie reszcie świata była ekipa SocSztabu. Na występ jubilatów złożyły się w zasadzie trzy wydarzenia o różnorodnym charakterze. Wydarzeniem plastycznym była skrupulatnie przygotowana wystawa dorobku WPA. Na okalającej Pasaż galerii zawieszono ogromne plansze peł-

ne niezliczonej liczby rekwizytów i pamiątek. Sprytny ten ZBOWiD-owski zabieg skutecznie neutralizował ewentualnych śmiałków, wyznaczając pole ewentualnej konfrontacji na zasadzie „każdy kogut na swych śmieciach śmielszy” (a śmieci były nasze). Plansze były przetykane transparentami ocalałymi z poprzednich imprez. Wydarzeniem muzycznym był porażający występ kościelnego chóru „Flaminae”, którego przepięknie wykonana, nastrojowa „Pieśń błagalna o pokój” wzniosła okolicę na wyżyny

To prawda. Przez te parę miesięcy byliście bacznie obserwowani.
Absolutnie wszyscy.

Ani jeden wasz gest nie umknąłby naszej uwadze.

Gdyby się taki zdarzył.

Przez te parę miesięcy oczekiwaliśmy jakiegokolwiek reakcji.

Jakichkolwiek oznak życia.

Tymczasem nikt nie odważył się zakłócić panującej ciszy.

Być może – była to również nasza porażka.

Nie udało nam się wyrwać Was z tego letargu.

A szkoda.

Nie pomogło zawieszenie wszelkich publicznych działań,

Które tylko zwiększały dzielący nas dystans.

A my – wciąż wyżej i wyżej. Wreszcie osiągnęliśmy szczyt.

Odlecieliśmy tak wysoko, że nawet znalezienie wspólnego języka

Będzie nie lada problemem. (szmer na sali)

Kolejne, elitarne już akcje, utwierdzały nas w przekonaniu

O własnej perfekcji, gdy tymczasem dookoła

Ziało przeraźliwą pustką. (nieprzyjazny pomruk na widowni)

Wnioski, jakie wyciągnęliśmy z tej lekcji, są zatrważające –

PRZY WAS JESTEŚMY PO PROSTU MISTRZAMI

Dalsze trwanie (nieartykułowane okrzyki publiczności) w tej

Formie („jakiej formie?) **ABSOLUTNIE DOSKONAŁEJ GROZIŁOBY**

NIECHYBNIEMELANCHOLIĄ (usiłując przekrzyczeć publiczność)
A POZA TYM STĄD, ZE SZCZYTÓW LUDZKICH MOŻLIWOŚCI WASZA
NIEMOŻNOŚĆ WYDAJE SIĘ SZCZEGÓLNIEMO OBRZYDLIWA!!!
(okrzyki: „do domu!”, „sami jesteście obrzydliwi!”, „rzygać się chce!”)
WPROST NIE MOŻNA NA WAS PATRZEĆ!!! ODCHODZIMY!!!
(na sali zalega kompletna cisza)

chór:

Rozwiązanie Warszawskiej P. Alternatywy nastąpi
w pierwszą rocznicę jej powstania.

Zanim jednak rozejdziemy się do swoich codziennych zajęć,
nastąpi publiczne utarcie nosa wszelkiej maści pyszałkom,
mającym czelność powątpiewać w nasz geniusz.

Nasza ekipa Pomarańczowych Mistrzów Niepośledniego Gatunku
gotowa jest bowiem stoczyć pojedynki z każdym, kto odważyłby się
publicznie kwestionować Jej Artystyczny Dorobek,
podważać Arcykuszt Sztuki Happenerskiej.

Drugą stroną pojedynku tworzą ci wszyscy, którzy ośmielą się
zadziwić bądź wzruszyć czymkolwiek choć jednego z nas,

Pomarańczowych Mistrzów. (Możemy zatem mówić o swego rodzaju
Pospolitym Wzruszeniu, które wystąpi przeciwko nam)

siódmego nieba.

Wydarzeniem teatralnym było uroczyste pojawienie się ekipy SocSztabu. Ubrani w nienaganie wyprasowane garnitury happenerzy wzniesli płomienny toast kieliszkami wybornego szampa-

na. Podniosły nastrój towarzyszący ekskluzywnej degustacji utrwaliła na taśmie zaproszona na uroczystość ekipa BBC. Całe to wydarzenie, pełne kombatanckiej nostalgii, utrzymane było w atmosferze „doprawdy, jak to miło coś umieć”. Z

występów strony przeciwnej najciekawszy okazał się recital wielkiego artysty i miłośnika poezji, legendarnego „Tadeo”, który zdominował imprezę płomienną deklamacją.

Pojedynek nastąpi w I Rocznicę Wyjścia z Bramy

W SAMO POPOŁUDNIE

Miejszem krwawego starcia będzie Śródmiejski Pasaż.

Arsenał możliwych środków ograniczony jest jedynie Waszym lenistwem, nieśmiałością i czym tam jeszcze (Wszelkie akty agresji, dowodzące *per se* impotencji twórczej autorów, nie wchodzą naturalnie w rachubę).

Świadomi beznadziejności Waszego położenia dołożymy wszelkich starań, aby usunąć ewentualne przeszkody natury obiektywnej, którymi chcielibyście się najzwyczajniej w świecie wykpić. I tak – wszystkim śmiałkom oferujemy wsparcie finansowe i – ewentualnie – nagłośnienie. W tej sytuacji argument nierówności sił traktowany będzie jako czysty wykręt nie mający pokrycia w rzeczywistości.

Argument diaspory, czyli działania w osamotnieniu nie będzie uwzględniany. W zakresie waszych możliwości leży bowiem pozyskanie współtowarzyszy walki spośród działwy skorej a niefrasobliwej.

Ale walczcie – walczcie, ptaszyny lekkomyślne! Wasza przegrana nie jest z góry przesądzona, choć szanse niewielkie. To nie zabawa. To pojedynek z Pomarańczową Alternatywą.

Warunki znacie. Sekundant naszej Niezwyciężonej Armady oczekuje niecierpliwie Waszych roszczeń natury finansowo-technicznej.

Jego śnieżnobiały aparat (właśnie tak: aparat) o jakże wymownym numerze 46-79-12 pozostaje do Państwa dyspozycji.

Zaczynamy odliczanie...

Pomarańczowi Mistrzowie Absolutni

spod znaku

Warszawskiej P. Alternatywy

sobota 7.10.

piętnasta, 00

ABC (dodatki)

ALTERNATYWA

W sumie – alternatyw było w Warszawie kilka:

Biała A. – twór fikcyjny, nagłośniony przez rzecznika rządu J. Urbana. W swoim czasie rozważaliśmy i taki wariant nazwy z uwagi na ogólną dostępność bieli pod każdą postacią: papieru gazet, płótna transparentów i milicyjnych pałek.

Czerwona A. – happening zorganizowany w 1994 r. na trasie pierwszomajowego pochodu OPZZ przez działaczy Ligi Republikańskiej jest kolejnym dowodem na to, że najwierniejszymi obrońcami nieudanych rewolucji są komedianci. Tym razem okazali się oni mistrzami kamuflażu. Uczestnicy postkomunistycznej manifestacji witali przebierańców z entuzjazmem: „Patrzcie, młodzież też jest z nami!”

Mroczna A. – tytuł artykułu w „Stolicy” (R.Karaś, „Stolica” nr 46, 13 listopada 1988) poświęconego działalności WPA.

Niebieska A. – rozmowa z kpt. Andrzejem Zaczynskim, rzecznikiem prasowym szefa SUSW, „Na przełaj”, 8 stycznia 1988.

Nieznana A. – tamże:

– Podobno w Warszawie występuje Biała Alternatywa, w Gdańsku Różowa, a we Wrocławiu „Pomarańczowa”. Czy pan się orientuje w tej ideologii?

– Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś mi to w koń-

cu wyjaśnił, ale wydaje mi się, że w zależności od potrzeb i sytuacji warszawska jest albo pomarańczowa, albo odłamem pomarańczowej – jak wygodniej organizatorom. Oficjalnie jest to jednak nieznana alternatywa.

BŁAHOSTKA

Jeśli chodzi o finansową stronę naszego przedsięwzięcia – mieliśmy sytuację komfortową: kiedy był pomysł, szedłem do sponsorów (Komitet Kultury Niezależnej) – i pieniądze się znajdowały. Największym finansowym niewypałem były drewniane drzwi wraz z framugą za 190 tys. zł, które pojechały z nami na wrocławski Festiwal Sztuki Obecnej. W oparciu o ten rekwizyt zmontowaliśmy marnej jakości spektakl uliczny. Okazało się, że nadmiar gotówki może być równie niebezpieczny, co jej niedostatek. Finansami grupy dysponowałem całkiem swobodnie, dokonując okazjonalnych zakupów na zasadzie: „to się na pewno przyda...” – maski spawacza, petardy do wydymiania gryzoni, czerwone płótno w dużych ilościach.

Finansowe dramaty nie omijały za to „pomarańczowych” ekip z Wrocławia i Łodzi, o czym świadczy zachowana korespondencja:

Wojtku!

Wysyłam ten krótki list chyba z za grobu... I teraz już mogę się pocałować w dupę, że nie doczekałem się na te pieprzone pieniądze od ciebie... Jakies pieprzone pismo, dla którego napisałem duży tekst (NYS-u), padło finansowo i kolesie nie wypłacają nikomu, w tym

i mnie, honorarium. Już dawno nie jestem studentem, więc teraz nie stać mnie i na podróże, o telefonach już nie wspominając. K. jestem winien właśnie akurat chyba 30 \$, pożyczane przez ostatnie miesiące w drobnych sumach na życie. Liczba nieszczęść, jakie spadły na moją głowę (policja omal mnie nie zamknęła na 48, bo zabrakło choć jednej osoby mogącej potwierdzić moją tożsamość), sprawia, że choć suma 30 \$ może się wydać błahostką, to jednak w tej chwili jest to dla mnie łyk wody dla spragnionego wędrowca na pustyni. Wcześniej wystarczyłoby to na pismo („Wolny Wrocław” – pismo wrocławskiej PA, przyp. aut.), które mogło podnieść mój status materialny.

R. Jezierski, Wrocław

Sobol!

Przepiłeś nasze pieniądze! I widzisz teraz, jakie gówniane ulotki możemy wydawać. Miłego spaceru po Paryżu z „Majorem” życzy Skiba – sprzedawczyk.

K. Skiba, Łódź

CEDRO

W czasie jednego z przesłuchań oficer SB spytał mnie, czy mam jakieś życiowe „CEDRO”. Słowo tak mi się spodobało, że tak właśnie zatytułowałem pracę magisterską poświęconą działaniom Warszawskiej Pomarańczowej Alternatywy:

„CEDRO. Słownik Wyrazów Nieobcych Warszawskiej Pomarańczowej Alternatywie poświęcony” (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, 1995).

Zbigniew Herbert

POTĘGA SMAKU

Pani Profesor Izidorze Dąmbskiej

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia
Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszone
ślano kobiety różowe płaskie jak opłatek
lub fantastyczne twory z obrazów Hieronima Boscha
lecz piekło w tym czasie było jakie
mokry dół zaułek morderców bark
nazwany pałacem sprawiedliwości samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce
posyłał w teren wnuczęta Aurory
chłopców o twarzach ziemniaczanych
bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parcia
(Marek Tulliusz obracał się w grobie)
łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy
dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu
składnia pozbawiona urody koniunktywu
Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie
Zanim zgłosimy akces trzeba pilnie badać
kształt architektury rytm bębnow i piszczałek
kolory oficjalne nikczemny rytuał pogrzebów

Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu
księżęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie
To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo choćby
za to miał spaść bezcenny kapitel ciała
głowa